



Bohaterowie sprzed 160 lat

■ Kościół garnizonowy świętej Elżbiety oraz gmach główny Uniwersytetu Wrocławskiego to dwa symboliczne miejsca, w których uczczono pamięć Powstańców Styczniowych.



We wrocławskich uroczystościach zorganizowanych dla upamiętnienia powstańczego zrywu uczestniczyły delegacje rządowe, samorządowe, młodzież szkolna oraz organizacje patriotyczne i kombatanckie. Wszystko koordynowali ofi-

cerowie i żołnierze Wojska Polskiego oraz Obrony Terytorialnej. Książd płk Janusz Radzik podkreślił, że przyczyn wybuchu Powstania było wiele, jednak od kilku lat trwała w polskich kościołach modlitwa o wyzwolenie spod niewoli zaborców.

Przywołał słowa Stefana Bobrowskiego, przewodniczącego Tymczasowego Rządu Narodowego, który powiedział:

Chociażbyśmy ponieśli klęskę, chociażby powstanie upadło, to jednak nie zerwie się nic walki, nie zginie idea organi-

zacji narodowej dla samoobrony, dla odzyskania niepodległości.

List do uczestników wrocławskich uroczystości wystosowali zarówno Marszałek Sejmu pani Elżbieta Witek jak i Wicepremier minister Obro-

ny Narodowej Mariusz Błaszczak. Ten ostatni pisał: *Powstanie Styczniowe to ważny element w ciągu wydarzeń, które przesądziły o tym jaka Polska jest teraz. Zdecydowały o trwa-*

czytaj na str. 16.

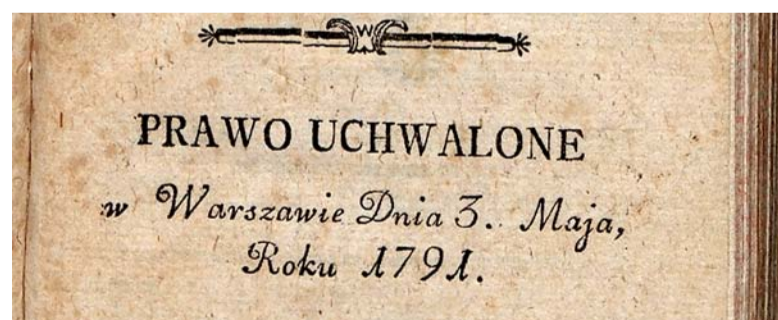
Szanowni Czytelnicy,

chcemy poinformować o liście, jaki skierował do redakcji PJC członek zarządu Stowarzyszenia Solidarność Walcząca, prof. Andrzej Kisielewicz. Tekst zawiera gratulacje oraz życzenia powodzenia, a także uwagi krytyczne dotyczące naszej aktywności. Dziękując za życzenia i zainteresowanie tą społeczną inicjatywą, powiemy krótko – nie rozminęliśmy się z prawdą. Mamy jednak nadzieję, że praca dotycząca kontynuacji tak ważnego dzieła Kornela Morawieckiego, będzie najlepszą formą odpowiedzi.

Przyznajemy, że zależy nam na tworzeniu gazety z interesującymi opiniami i wartościowymi artykułami, która będzie ceniona przez czytelników i sympatyków idei Solidarności Walczącej. Chcemy, by docierała ona do wszystkich środowisk solidarnościowych, które się identyfikują z naszą działalnością podziemną, a także do tych czytelników, którzy szukają prawdy o naszej rzeczywistości. Chcielibyśmy realizować testament Kornela Morawieckiego, dla którego jedną z najwyższych wartości była soli-

darność, jako zasada moralna. Dlatego apelujemy do drogiej publiczności, by wspierali nas w tym godnym dziele. Wierzmy, że żywa myśl Kornela Morawieckiego nieustannie winna się rozwijać na łamach pisma Prawda Jest Ciekawa – gazeta obywatelska i tworzyć warunki dla solidarnościowej wspólnoty, w której każdy życzliwy ludziom i naszej inicjatywie nurt myślowy będzie szanowany. Pragniemy pracować dla dobra naszej Ojczyzny.

Redakcja



„Polska nie jest tylko młodszą siostrą starszych krajów Europy. Polskość to jedna z wielu twarzy europejskości. Nie musimy nadrabiać do Europy, byliśmy częścią Europy od tysięcy lat. Mamy jedne z najstarszych w Europie tradycji państwowości. Polska konstytucja była pierwszą w Europie. Polska broniła Europy co najmniej

trzy razy w XX wieku przed barbarią. [...] Historia Polski to historia wolności. Polska nie jest absolutnie młodą demokracją. Historia demokracji w Polsce sięga XVI wieku. Polaków nie trzeba szkolić w demokracji czy w praworządności.”

Premier Mateusz Morawiecki

czytaj na str. 2.

Wypowiedź premiera Mateusza Morawieckiego

Jubileusz 50-lecia pracy W. Schäuble

Berlin 16.01.2023 (pon.) godz. 11:30



MATEUSZ
MORAWIECKI

– Drogi Wolfgangu, drodzy przyjaciele Wolfganga, ponieważ wszyscy przyjaciele Wolfganga to przyjaciele Europy i Polski. Witam was wszystkich i bardzo cieszę się, że mogę być z wami w dniu dzisiejszym.

– Chciałbym powiedzieć kilka słów na temat Polski, na temat relacji polsko-niemieckich, na temat Europy Wolfganga i przyszłości. Dzisiaj Polska, Europa i Niemcy znalazły się w unikatowym położeniu. Niestety 30 lat liberalnego pokoju okazały się trzema dekadami częściowej iluzji. Europa Zachodnia uwierzyła, że rosyjskiego niedźwiedzia można oswoić, ale Polska, która żyła przez wiele lat w cieniu Rosji widzi, że imperializm jest najważniejszą częścią polityki Kremla.

– Kreml otrzymywał przed wojną jeszcze hojne oferty z Zachodu – dostarczał nam surowce i miał możliwość stanięcia po właściwej stronie w konflikcie z Chinami. Przyemykano również oczy na to, co się działo w pobliżu naszych granic. Natomiast wyszło na to, że stosunki z Rosją to pakt z diabłem – polityka Wandel durch Handel (przemiana poprzez handel) i projekty, które miały związać Rosję z Europą, niestety nie wypaliły.

– Okazało się, że założyliśmy sobie pętlę na szyję, jako kraje zależne od rosyjskiego gazu i to widać wyraźnie podczas kryzysu w trakcie tej wojny. To co dla Zachodu okazało się tylko po prostu niepowodzeniem biznesowym, okazało się dla krajów takich jak Ukraina i Polska i wszystkich innych położonych między Niemcami, a Rosją sprawą życia i śmierci.

– W rosyjskim myśleniu politycznym jest jasne, że istnienie niepodległej Ukrainy, niepodległych państw bałtyckich i niepodległej Polski jest nie do pogodzenia z istnieniem rosyjskiego imperium. Kwestia rosyjskiego imperializmu jest tak naprawdę kwestią przeżycia i długofalowej perspektywy Europy.

– Teraz chciałbym skupić się na relacjach europejskich, polskich i niemieckich – tak jak ja widzę, jak ja postrzegam obecną sytuację w kontekście przeszłości.



Czołgi Leopard 2. Fot. Wikimedia

Kiedy Wolfgang wygrał swoje pierwsze wybory 50 lat temu, Europa była podzielona żelazną kurtyną i byłaby nadal podzielona, gdyby nie Solidarność i bardzo silne stanowisko amerykańskie – transatlantyckie.

– Bez polskiej Solidarności, upadek Muru Berlińskiego, nie byłby możliwy. Kissingerowie tego świata nie wierzyli, że moloch rosyjski czy sowiecki mógł upaść, ale miliony Polaków w to wierzyło. To właśnie oni spowodowali upadek murów, zanim te mury faktycznie upadły. Traktat graniczny polsko-niemiecki, zjednoczenie Niemiec oraz wyjście z Armii Czerwonej z dorzecza Łaby i Wisły zmieniły historię Europy. To właśnie wtedy rozpoczął się polityczny XXI wiek na starym kontynencie. Byliśmy wtedy młodzi bardziej pełni nadziei.

– Dzisiaj zaś, warto przypomnieć gorzkie słowa Jürgena Habermasa wypowiedziane 10 lat temu w murach najstarszego belgijskiego Uniwersytetu: "W Unii Europejskiej solidarność i demokracja stały się towarami deficytowymi. W Unii Europejskiej potrzebujemy solidarności. Jest to wysiłek na rzecz wspólnej pracy w kie-

runku wspólnej politycznej perspektywy".

– Dzisiaj Ukraińcy walczą nie tylko za swoją wolność, lecz również walczą w obronie Europy. Głośno domagaliśmy się obecności wyrzutni i pocisków Patriot na Ukrainie i nasz głos został wysłuchany – za to dziękujemy.

– Klęska Ukrainy może stać się preludium III wojny światowej, dlatego dzisiaj nie ma powodu blokowania wsparcia dla Kijowa i odwlekania spraw w nieskończoność. Wzywam rząd niemiecki do zdecydowanego działania polegającego na dostawie wszystkich rodzajów uzbrojenia na Ukrainę.

– Bitwa o naszą wolność, o naszą przyszłość – szaleje również teraz. Od wielu lat inwestujemy w ciężki sprzęt. Czołgi, którym nie powinno się pozwolić rdzewieć w magazy-

nach, lecz powinno się je przekazać ukraińskim obrońcom.

– Jakiej Europie Ukraina broni, czym jest Europa? Wróćmy do tych pytań. Europa nie jest niczym innym jak narodami, które je tworzą. Nie wykracza poza swoje narody. I zjednoczenie nie powinno być mylone z jednolitością, uniformizacją. Europa to liczne kultury i języki i ta różnorodność to dziedzictwo za które ponosimy wspólną odpowiedzialność. Uczynienie tego wspólną odpowiedzialnością, oznacza jeszcze więcej Europy. Czy to znaczy zagrożenia? Myślę, że powinniśmy przemyśleć to dwa razy, zanim stanie się to wspólną odpowiedzialnością. Myślę, że jest to debata w Niemczech i w Europie.

– Europa rządzona tylko z dwóch czy trzech stolic, będzie prowadziła nas w kierunku oligarchizacji, co nie wróży dobrze przyszłości Unii, bowiem

to nie tylko sprzeciwia się podstawowym zasadom demokracji, lecz również leży w sprzeczności z ogólnoeuropejskim interesem.

– W wykładzie ratyzbońskim, papież Benedykt XVI wskazał, że Europa opiera się na dwóch filarach: wierze i rozsądku (rozumie) – czyli katedrze i uniwersytecie. To co łączy te dwie instytucje to racjonalność, ta unikalna synteza narodziła demokrację. W rękach nowoczesnego człowieka stało się czekiem, który należy spłacić w przyszłości – jeden z najważniejszych myślicieli niemieckich o tym mówił – utopia zjednoczonej Europy to czek in blanco. Natomiast stając po stronie demokracji sprzeciwiam się utopii nowego, lepszego świata.

– Relacje niemiecko-polskie, jeśli chodzi o centra i periferie, polegają na tym, że periferie mają pracować na rzecz dobrobytu centrum. Oczywiście rosnące wolumeny handlowe to dobry znak korzyści dla obu stron. Nie wiem czy Państwo wszyscy wiedzą ile wynosi wolumen handlowy między Polską, a Niemcami, między Niemcami a Grupą Wyszehradzką – ten wolumen znacząco przekracza wolumen handlu Niemiec z Chinami, Niemiec z Francją czy ze Stanami Zjednoczonymi. Jest znacznie większy między Niemcami, Polską a Czechami i Węgrami niż Niemcami i Chinami.

– Wojna na Ukrainie pokazała, gdzie Europa sięga. Przeniosła środek ciężkości Europy – wokół, którego orbituje kontynent. Znajdowaliśmy się w Europie od tysięcy lat i nasza tożsamość to część tożsamości europejskiej.

– Polska nie jest tylko młodszą siostrą starszych krajów Europy. Polskość to jedna z wielu twarzy europejskości. Nie musimy nadrabiać do Europy, byliśmy częścią Europy od tysięcy lat. Mamy jedne z naj-

SS **Prawda jest ciekawa**

Redaktor naczelny: Agnieszka Marczak

Autorzy: Artur Adamski, Tomasz Białaszczyk, Mieczysław Góra, Mateusz Jerzmański, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Marta Morawiecka, Aleksandra Polewska-Wianecka, Stanisław Srokowski, Waldemar Żyszkiewicz.

Skład: Artur Waszkielewicz; e-mail: info@prawdajestciekawa.pl; www.prawdajestciekawa.pl



► starszych w Europie tradycji państwowości. Polska konstytucja była pierwszą w Europie. Polska broniła Europy co najmniej trzy razy w XX wieku przed barbarią. W 1920 kiedy wygraliśmy z sowietami, w 1939 roku kiedy stanęliśmy do nierównej wojny z nazistowskimi Niemcami oraz w 1980 roku, kiedy Solidarność rzuciła wyzwanie Moskwie. Historia Polski to historia wolności. Polska nie jest absolutnie młodą demokracją. Historia demokracji w Polsce sięga XVI wieku. Polaków nie trzeba szkolić w demokracji czy w praworządności. Jedyłą rzeczą, której powinniśmy się wspólnie nauczyć, to odpowiedni poziom współpracy na rzecz przyszłości Europy.

– **A teraz kilka zdań na temat relacji polsko-niemieckich.**

– Rozpocznę tę część od kilku zdań pochodzących od naszego przyjaciela Wolfganga Schäublego. Polskie słowo „uczciwość” nie odzwierciedla wszystkiego, co mieści się w słowach „integrität” czy „Integrität”. Mianowicie chodzi o życie zgodnie z wartościami, które dana osoba propaguje. Jeżeli miałbym wam opisać Wolfganga Schäuble jak najkrócej, powiedziałbym, że jest to człowiek o pełnej integralności – bezkompromisowy w sprawach, które nie podlegają negocjacji w połączeniu z zdolnością do współpracy na rzecz większego dobra. Gdyby w niemieckiej czy europejskiej polityce było więcej osób takich jak Wolfgang to jestem pewien, że nasza przyszłość była znacznie jaśniejsza. Dziękuję ci za to Wolfgangu.

– W tym kontekście chciałbym również podziękować pozostałym naszym przyjaciołom, którzy ściśle współpracują z Polską. Szczególnie w tej bardzo krytycznej sprawie, jaką jest wojna na Ukrainie.

– Polsko-niemieckie stosunki stanowią papierak lakmusa stabilności europejskiej. Gdy Polska i Niemcy mają dobre sąsiedzkie stosunki – wówczas cały kontynent cieszy się pokojem i dobrobytem. Natomiast, jeżeli popadamy w konflikt – nadchodzi ciemne czasy również dla reszty Europy.

– Niektórzy twierdzą, że Polska jest strefą buforową między Wschodem a Zachodem. Jest takie pesymistyczne spojrzenie polskiej historiografii, że nasze położenie geopolityczne jest naszym przekleństwem. Nawet pobieżne spojrzenie na historię faktycznie może takie przekonanie potwierdzić. Alfred von Schlieffen szef niemieckiego sztabu napisał w 1922 roku, że „istnienie Polski jest nieznośnym ciężarem niezgodnym z warunkami funkcjonowania Niemiec. Polska musi zniknąć poprzez swoją słabość i dzięki Rosji z niemiecką pomocą.”

– Mimo tego bagażu historycznego możemy wspólnie patrzeć w przyszłość Europy. Ponad 100 lat temu – po odzyskaniu niepodległości przez Polskę – H. Gerlach, podczas ostrego konfliktu na temat przebiegu granicy polsko-niemieckiej – przedstawił patetyczny polski punkt widzenia swoim krajonom. W swojej broszurze „Polityce Niemiec wobec Polski” ten ojciec pojednania polsko-niemieckiego napisał cytując: „Porozumienie, ponieważ w przeciwnym razie nigdy nie będzie koń-

ca konfliktowi tych dwóch krajów. Dla mnie relacje z Polską, znaczą to samo co we wszystkich działaniach politycznych – koniec polityki przemocy. Musimy nawiązać stosunki z naszym sąsiadem – Polską – na dekady i 100-lecia. Musimy wspierać i rozwijać handel i relacje z całą naszą mocą. Pokojowe współistnienie musi stać się możliwością. Jeżeli chcemy podejść do tego, myśląc o kolejnej szansie na zemstę, na odwet, na konfrontację, stwierdzenie kto wygra – tak się nie da. Tylko poprzez porozumienie.”

– **Teraz kilka słów na temat współczesności. W jaki sposób to wszystko przenosi się na życie i odczucia zwykłych Polaków, Niemców czy Europejczyków.**

– Obecnie jesteśmy świadkami najpoważniejszego kryzysu od dekad, który podnosi faktycznie uzasadnione wątpliwości i powoduje, że nasi obywatele czują się niebezpiecznie. Stał się strefą buforową, więc musimy położyć na szalę coś innego, żeby to wyważyć.

– W niespokojnych czasach, ludzie odwracają się do siebie plecami, ale bardzo często wyciągają do siebie pomocną dłoń. Nasze kraje musiały pójść różnymi drogami. Polska po wojnie została pozbawiona wielu szans, którym zostały obdarzone kraje na Zachodzie, ale teraz znaleźliśmy się we wspólnej sytuacji. Dzisiaj nasza sytuacja społeczna jest znacznie lepsza. Musimy pamiętać, że każdy kryzys gospodarczy i geopolityczny jest również zagrożeniem dla spójności społecznej.

– Przed nami stoją dwie możliwości. Pierwsza to utra-

ta więzi społecznych. Druga możliwość to budowa solidarności. Albo będziemy zorientowani tylko na siebie albo będziemy dostrzegać potrzeby innych. Dzisiaj musimy dostrzec potrzebę Ukrainy. Jeżeli oddamy się egoizmowi, będzie to oznaczało wielkie zwycięstwo wrogów pokoju. I to zwycięstwo doprowadzi do kolejnego.

– W obliczu wojny warto bowiem pamiętać, że nie pozostawia się rannych na polu walki. To nie jest tylko kwestia retoryczna, bowiem Europa jest teraz na wojnie. Krew ukraińskich żołnierzy i narodu ukraińskiego będzie obciążała nasze sumienie, jeżeli pozostaniemy obojętni. Jeżeli zignorujemy barbarzyństwo rosyjskie, to ci sami barbarzyńcy napadną nasze miasta.

– Rosja robi to, co robi, ponieważ uważa się za kraj, który otrzymał pasywne pozwolenie na takie działania. Podczas bowiem wielu lat zauważała, że historia Europy jest oparta na przekonaniu, że złych czynków nie należy karać, że zbrodni rosyjskich też nie się nie ukáže.

– W Polsce natomiast mamy odczucie takie, że do tej pory w Niemczech nie ma zrozumienia, jak wielkich poświęceń dokonaliśmy podczas II wojny światowej. Potrzebujemy polityków, którzy będą słuchali głosu swoich obywateli i zauważali nawet najmniejsze cierpienia swoich obywateli. Twierdzi się, że społeczeństwo niemieckie się starzeje, dlatego jest pełne obaw, przed wszystkimi działaniami, które podkopają dobrobyt.

– Natomiast ci z nas, którzy mają blizny wyniesione

z walki, wiedzą, jak bardzo wiele kosztowało Niemcy zjednoczenie. Organizacja podziemna, którą założył mój ojciec „Solidarność Walcząca” działała usilnie na rzecz upadku komunizmu i odzyskania wolności przez Polskę. Była jedną z pierwszych, które opowiedziały się za ponownym zjednoczeniem Niemiec, jeszcze w latach 80. Mimo obaw, jakie wielu Polaków żywiło na podstawie doświadczeń z II wojny światowej.

– W latach 80. wierzyliśmy, że silne Niemcy nie muszą być wrogiem Polsce. Wierzyliśmy, że silna Polska i silne Niemcy – zjednoczone we współpracy – będą gwarantami pokoju i solidarności w całej Europie.

– W kontekście nowych wyzwań gospodarczych i w kontekście wojny na Ukrainie potrzebujemy paradygmatu na podstawie tego, co Benedykt XVI nazwał logiką daru. W Encyklice „Caritas in veritate” odbija się to bardzo silnie. Caritas to siła nadzwyczajna, która daje ludziom możliwość poświęcenia się na rzecz pokoju i sprawiedliwości. Może to brzmieć jako paradoks, ale w obliczu wolny i kryzysu skoncentrowanie się na gospodarce i rozwoju nie wystarcza. Potrzebujemy polityki wolności i solidarności. Jej źródłem może być wzmocnienie relacji polsko-niemieckich. Wzmocnienie, które będzie dobre dla nas i Europy. Wzmocnienie oparte na równoprawnym partnerstwie. Wzmocnienie oparte na jednej, wspólnej wizji przyszłości – wizji wolnych i demokratycznych narodów, które dążą do budowy silnej i zjednoczonej Europy.

Dekady (nie) porozumień



■ Dla nich stan wojenny to jak dla mnie II wojna światowa

MARTA MORAWIECKA

Ilekcję otrzymuję zaproszenie na spotkanie z młodzieżą poświęcone historii najnowszej nie posiadam się z radości. Myślę sobie, to nadzwyczajne, że w dzisiejszych czasach, kiedy wszystko musi być użyteczne i koniecznie podane w krótkiej formie multimedialnych fajerwerków, są młodzi, którzy chcą usłyszeć o nie tak odległej przeszłości od żywego człowieka. Mimo że tak bardzo obecny świat różni się od lat mojej młodości, lubię rozmawiać z młodzieżą szkolną i przywoływać tamte czasy. Niosą w sobie swoistą przejrystość i uniwersalność.

Oni – na usługach Moskwy, cyniczni, bezwzględni, fałszujący polską historię, konformistyczni, kpiący z wiary, zwalczający Kościół, prześladowający wszelkie przejawy wolnej



myśli, posługujący się nie słowem a nowomową. My – niepokorni, odkłamujący polskie dzieje, pielęgnowujący tradycję, biernym lub czynnym oporem szkodzący komunizm, wierni Bogu, wspomagający Kościół

i kapłanów, marzący o wolności i upadku obozu socjalistycznego. To wszystko było takie proste. Nie my byliśmy najważniejsi ale Polska i wartości. Bunt okresu dojrzwania był przede wszystkim bun-

tem przeciwko komunizm i jej społecznikom.

A teraz? Nie ma MY, jest JA. Moje prawa, moje oczekiwania, moje aspiracje, moje wybory, moje sukcesy, moje spojrzenie. Więc pojechałam z ochotą

powspominać te szare, smutne, groźne a jednak piękne czasy – Solidarności, stanu wojennego, Solidarności Walczącej – i podyskutować z licealistami o solidaryzmie.

str. 4 ►

▶ Naprzód trafiłam do II Liceum Ogólnokształcącego im. Księdza Jana Twardowskiego w Oleśnicy na spotkanie zorganizowane z inicjatywy Rady Rodziców przy życzliwym zainteresowaniu dyrekcji szkoły. Blisko 90 uczniów klas pierwszych, trzecich i czwartych sprawiało wrażenie słuchających, jednak nie za wiele rozumiejących. Uzmysłowałam sobie, że przecież dla nich historia stanu wojennego, to jak dla mnie opowieści z czasów drugiej wojny światowej i niemieckiej okupacji. Zapytałam o skrót PRL – chwilę musiałam czekać na odpowiedź. No tak, jak tu wiedzieć na czym polegał stan wojenny bez znajomości, czym była Polska Ludowa – jeden z baraków obozu komunistycznego. Wobec tego w szybkim tempie cofnęliśmy się do 1945 roku aby stopniowo na tle dekad zniewolenia i oglupiania narodu przywołać karnawał Solidarności. W oczach młodzieży dostrzegłam ślad żywszego zainteresowania na wspomnienie moskiewskiego generała Wojciecha Jaruzelskiego, który czółgami wybijał z głowy Polakom nadzieję na wolność. Czy należało się bić, czy należało

zamilknąć i dać się znów zniewolić?

My wiemy, Solidarność Walcząca była najlepszą odpowiedzią na ten dylemat. Inteligentną, zakonspirowaną, kadrową, prężną, docierającą z wolnym słowem i niezależnym czynem do całego społeczeństwa. Uczniowie pytali o formy działalności organizacji i represje, jakie spadały na członków SW. Przy rocznicy przysięgi mieli słusne skojarzenia z Armią Krajową. Interesowali się ukrywającym się przez 6 lat przywódcą Solidarności Walczącej Kornel Morawieckim, jego aresztowaniem, deportacją z kraju i nielegalnym powrotem do Polski przez zieloną granicę. Gdy przywołałam słowa – *Niosę Ciebie Polsko* – które wypowiedział jako Marszałek Senior w czasie inauguracji Sejmu VIII kadencji, nie brzmiały już dla nich pusto i niezrozumiale. Mam nadzieję, że żywszy obraz najnowszej historii Ojczyzny zostanie w ich pamięci.

Drugie zaproszenie otrzymałam z Przystanku Historia wrocławskiego IPN, które od połowy listopada ubiegłego roku nosi imię twórcy Solidarności Walczącej Kor-



nela Morawieckiego. Na ulicy Długosza zjawili się wraz ze swym nauczycielem przedmiotu uczniowie maturalnej klasy najlepszego aktualnie liceum we Wrocławiu – LO nr III. Wprawdzie słynna Trój-

ka szczeni się przede wszystkim wybitnymi osiągnięciami młodzieży w dziedzinie nauk ścisłych, ale widać że nie zabrakło im ciekawości dla innych tematów. Naprzód z uwagą oglądali film Alicji Grzymalskiej „Solidarność Walcząca to takie moje życie wieczne”, a następnie chętnie zadawali szereg pytań. Podkreśliłam, że mój Tato będąc doktorem fizyki i prowadząc wykłady akademickie z matematyki, w nie mniejszym stopniu interesował się historią, literaturą, biologią i społeczeństwem. Ta wszechstronność była jego zdaniem potrzebna w wypadku każdego człowieka, ale w sposób szczególny powinna znamionować prawdziwe elity. Dlatego dziękowałam uczniom za otwartość i gotowość do dyskusji.

Spore emocje pojawiły się, gdy zaczęliśmy rozmawiać o ukochanej idei Taty – solidaryzmie. Ta rzekomo pośrednia droga między socjalizmem a kapitalizmem nie wzbudzała z początku ich zachwyty. Przecież najważniejsza jest wolność i dobrowolność – mówili młodzie. Jakim prawem system ma nas zmuszać do dzielenia się z innymi, jakim prawem narzuca się nam cenzurę, nawet po-

datki to forma karania inteligentnych i przedsiębiorczych – ich zdaniem. Broniliam na różne sposoby wartości wspólnoty. Sprawiali wrażenie jakby zapomnieli, ile zawdzięczają w swoim życiu innym. Jak niewiele każdy z nas by znaczył, gdyby nie rodzina, szkoła, przyjaciele, sąsiedzi, kościół, własne bezpieczne i dbające o rozwój wszystkich obywateli państwo. A przecież to chrześcijaństwo, a nie żadna inna religia, nauczyło nas myśleć o drugim jako o bliźnim. Wielu włączyło się do rozmowy. Padły też pytania, co złego w dzisiejszej Polsce jest efektem takich a nie innych przemian ustrojowych pod koniec lat osiemdziesiątych. Czy aby transformacja z wykorzystaniem „grubej kreski” nie zaciemniła, kto był kim w czasach PRL? Przyznaję, tak mądrych pytań nawet się nie spodziewałam.

Gorąco dziękuję wszystkim inicjatorom i organizatorom spotkań za możliwość porozmawiania z młodzieżą o burzliwej historii mojej kochanej Ojczyzny oraz o Kornelu Morawieckim, niestrudzonym bojowniku o wolność i solidarność.





McCarthy potrzebny, Joseph McCarthy



Marek Bober

**WIDZIANE
Z CHICAGO**

■ W noworoczny poranek, otwierając portal jednej z ważniejszych polskich gazet, zostałem powitany w 2023 r. nie wiadomością o wybuchu nowej wojny czy zgonie kogoś znanego, lecz intrygującym tematem – do czego służy wstążeczka przy damskich majtkach. Ale ochłonąłem szybko, bo to w sumie dla ludzkości dobre i pozytywne zagadnienie, a nie tam ciągle wojny, zabójstwa i inflacja. Rozważając o wstążkach do majtek człowiek miałby, chyba, życie przyjemniejsze i bezstresowe.

Początek roku na Kapitolu został zdominowany przeciągającym się wyborem spikera Izby Reprezentantów. Kevin McCarthy, po niewielkim zwycięstwie Republikanów w listopadowych wyborach, był faworytem wielu, ale nie wszystkim kongresmanom GOP odpowiadał. Około 20 z nich, wchodzących w skład Freedom Caucus (Klubu Wolności), uchodzących za zwolenników Donalda Trumpa i konserwatywnego skrzydła partii, uznało McCarthy'ego – i słusznie zazwyczaj – za polityka zbyt ustępliwego wobec Demokratów, idącego na dalekie ustępstwa i będącego częścią establishmentu partyjnego, któremu jedynie chodzi o władzę i pieniądze. Ot, uważali, że to po prostu lawirant.

McCarthy rzeczywiście w przeszłości ślizgał się, na przykład popierał lub wręcz głosował „za” w wielu „kontrowersyjnych” sprawach. Jeszcze jako kongresman w legislaturze Kalifornii (2003 r.) popierał niektóre „prawa” aborcyjne, sprzeciwiając się jednocześnie, o czym trzeba pamiętać, opłacaniu aborcji z pieniędzy podatników. Później dopiero stał się przeciwnikiem aborcji, głosując m. in. za odebraniem pieniędzy federalnych organizacji Planned Parenthood. A jeszcze niedawno obarczył częściową odpowiedzialnością Donalda Trumpa za wydarzenia na Kapitolu z 6 stycznia 2021 r. oraz – sprzeciwiając się Nancy Pelosi, która powołała specjalną komisję w wyżej wymienionej sprawie – chciał utworzyć „niezależną” komisję, która te wydarzenia miałaby wyjaśnić.

To tylko dwa przykłady nieco pokrętnych postaw McCarthy'ego, ale ostatecznie został tym spikerem, do czego przysłużył się sam Trump, nawołując ludzi z Freedom Caucus do zmiany zdania.

W końcu, każdy powinien mieć okazję do poprawy i trzeba dać mu szansę. Zresztą, mając jedynie izbę niższą Kongresu, czyli nie kontrolując Senatu i Białego Domu, tak naprawdę Republikanie dużo nie zrobią. Ale trochę jednak mogą...

W Izbie Reprezentantów udało się już przegłosować ustawę, przy sprzeciwie prawie wszystkich Demokratów, nakładającą na lekarzy, a dokładnie na „lekarzy” – aborcjonistów obowiązek udzielenia pomocy medycznej dzieciom, które przy zabiegu aborcji jednak przeżyły i przyszły na ten świat. Mówiąc wprost, dziecko, którego przy aborcji nie udało się zamordować ma przeżyć, ma mieć opiekę medyczną i ma trafić do szpitala. Jeśli ktoś się do tego nie zastosuje, grozi mu kara finansowa, a nawet więzienie do pięciu lat.

No bo fakt, aborcja nadal będzie trwać, ale taka ustawa to zawsze coś. Oby stała się prawem. A czy będzie ona wykonalna, to już inne zagadnienie.

Biały Dom zapowiedział już dawno, że chce zatrudnić dodatkowych 87 tys. pracowników federalnego urzędu skarbowego (Internal Revenue Service), co jednoznacznie odebrano jako próbę solidniejszego przypilnowania tych mało i średnio zarabiających. Tak już jest w życiu, że z urzędem podatkowym wygrają milionerzy i potężne korporacje, ale zwykły człowiek i mały przedsiębiorca zawsze dostanie w tyłek. Teraz Republikanie proponują zmianę gigantyczną: zlikwidowanie IRS i zlikwidowanie podatku dochodowego. Chodzi o to, aby podatek od zarobków (income tax) znieść całkowicie, a wprowadzić jeden podatek konsumpcyjny. Ciekawy pomysł i pewno na pomysł się skończy, ale próbować trzeba.

Republikanie dużo mówią i wiele obiecują, zapominając chyba o starym powiedzeniu: mierz siły na zamiary. Udało im się co prawda wprowadzić nowy dress code (panie będą musiały na Kapitolu pomyśleć o takim wdzianku, aby ramiona były zakryte) a także znieść prohibicję na palenie tytoniu, wprowadzoną przez Nancy Pelosi



Joseph McCarthy. Fot.: archiwum

(i tak wolno było palić, choć tylko we własnym biurze). Tak, to się udało.

A czy uda się wyjaśnienie genezy wirusa Covid-19? Jak to się zaczęło, czy rzeczywiście w Chinach były początki i czy Chiny go specjalnie wypuściły w świat? Politycy tego nie uczynią, choćby intencje mieli szczerze, ale niech próbują. Czy wyjaśnią jak i dlaczego doszło do blamażu administracji Joe Bidena przy wycofywaniu wojsk amerykańskich z Afganistanu? To są w stanie zrobić, może nawet kogoś ukarać, ale co to już da? Republikanie na pewno będą wyjaśniać sprawę Huntera Bidena i jego ciemnych powiązań międzynarodowych, na pewno będą politycznie grillować samego Joe Bidena, choćby za odnalezienie u niego tajne dokumenty z czasów wiceprezydentury.

Możemy mieć jedynie nadzieję, że oprócz politycznego teatru uda się choć częściowo i na chwilę spowolnić w Ameryce fiskalne i ideologiczne szaleństwo. Biały Dom szasta publicznymi pieniędzmi na lewo i prawo, a pakuje te pieniądze przede wszystkim w politycznie poprawne projekty.

A te pieniądze rozchodzą się w oparach ideologicznego absurdu. Sekretarz transportu Pete Buttigieg od dwóch lat cały czas mówi, że autostrady mają fizycznie wbudowany rasizm i tylko czekać aż powie, że są antygejowskie, gdyż sam tego doświadczył. Ale to jeszcze nic. Teraz wymyślono, że trzeba wprowadzić zakaz używania kuchenek gazowych, gdyż dokładnie (jak to obliczyli?) w 12,7 proc. powodują one u dzieci zachorowalność na astmę i w ogóle uszkadzają mózg. A szalona komunistka Alexandra Ocasio-Cortez twierdzi wręcz, że gazowe kuchenki zmniejszają wydajność poznawczą. Jak Ocasio-Cortez, była barmanka, do tego doszła – nie wiem.

W kraju, gdzie tuzin jajek ze względu na cenę staje się towarem bardziej luksusowym niż najnowszy model cadillaca, pojawiają się pomysły tak idiotyczne jak powstałe w Departamencie Zdrowia i Opieki Społecznej stanu Michigan oraz na Uniwersytecie Południowej Kalifornii: zakazać w oficjalnych dokumentach używania słowa „pole” (field), gdyż ma ono swoje konotacje rasistowskie. Dlaczego owi mądrale nie wpadli jeszcze na pomysł, aby zakazać słowa „plantacja”, gdyż plantacje bawełny też bywały a nie tylko pola bawełny – także nie wiem.

I nie dziwnym się, że w skretyniałym świecie, kreowanym przez skretyniałe media i internet, powstają sondaże, mówiące nam, że dorośli Amerykanie z tzw. Generacji Z (czyli urodzeni mniej więcej w latach 1995-2005) jedynie 16 proc. jest dumnych z tego, że żyje w Ameryce (dla generacji baby boomers jest to 73 proc., a dla tzw. milenialsów to już tylko 36 proc.). A z drugiej strony mamy też badania, które mówią nam, że poziom IQ uczniów szkół średnich z lat 60. był wyższy niż obecnych studentów szkół wyższych (dokładnie: udergraduate).

I to mnie nie dziwi. Taki świat świat współczesnej rewolucji komunikacyjnej, cyfrowej, medialnej, komputerowej, internetowej i jakiegokolwiek jeszcze.

W dobie postępującego zidiocenia, politycznej poprawności, woke'izmu i „cancel culture” mniej powinniśmy się zajmować tym, czy Kevin McCarthy został wybrany w pierwszym, dziesiątym czy setnym głosowaniu. Przejmować się powinniśmy tym, jak i kto może zastopować lewackie szaleństwo.

Ameryce potrzebny jest McCarthy, ale Joseph McCarthy. Tak, ten od makkartyzmu. Joseph Raymond „Joe” McCarthy (1908-57) urodził się w stanie Wisconsin w farmerskiej rodzinie o korzeniach irlandzkich i niemieckich. Już w wieku 14 lat założył firmę (kurzą fermę), zbankrutował, ale ciężko nadal pracował, zbierał doświadczenie. Skończył szkołę średnią i przyzwoity Marquette University w Milwaukee. Został prawnikiem, a następnie dwukrotnie wybierano go senatorem. A już w Waszyngtonie, w Senacie, w końcu wybrano go przewodniczącym słynnej senackiej komisji ds. zwalczania wszystkiego co komunistyczne, co komunizmem pachnie i co się rusza jak komunista. Nie było zmiłuj się, nie było tłumaczeń. I wyłapywał takich Joseph McCarthy w biznesie, polityce, wśród prawników, związkowców, aktorów i pisarzy. Były błędy? Były. Ale dzięki temu, dzięki temu bohaterskiemu człowiekowi Ameryka miała swój kręgosłup i nie została na długie lata opanowana przez marksistów. Takiego człowieka nam potrzeba: twardego, z charakterem, nie bojącego się wszystkich i wszystkiego. On by znalazł poparcie jeszcze w miarę normalnej Ameryce, może tej prowincjonalnej.

Wiem, że to marzenie, że to marzenie w innych czasach. Ale z Nowym Rokiem pomarzyć trzeba, nawet można, a czasami porządnego człowieka przypomnieć.

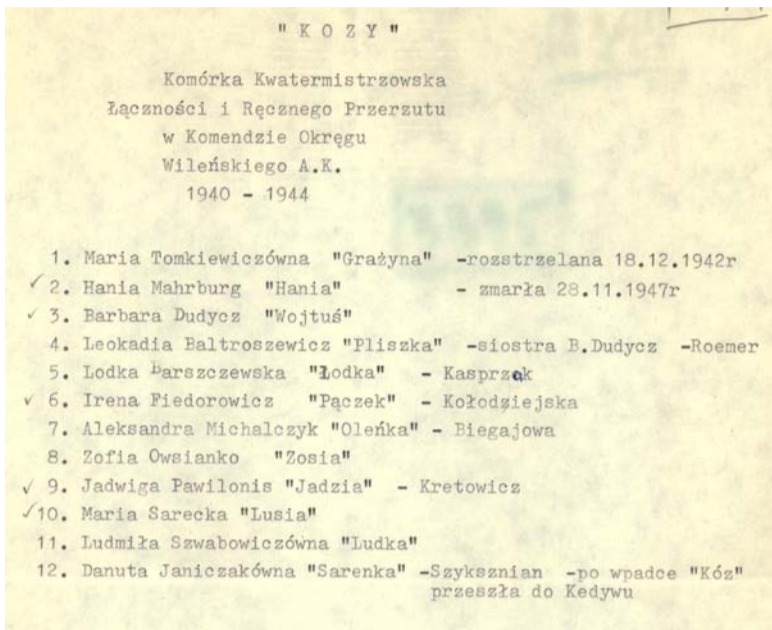
„Kozy” Armii Krajowej



MAGDA WYSOCKA

(IPN Wrocław)

■ Tak nazwał żartobliwie Stanisław Kiałka (legenda konspiracji wileńskiej) ze względu na młody wiek grupę dziewcząt, łączniczek, kurierek, działających przy Komendzie Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej w latach 1940 – 1944.

LEOKADIA ROMER
BALTROSZEWICZ
"PLISZKA"ZOSIA OWSIANKO
"ZOSIA"DANUTA SZYKSZNIAN-
JANICZAK
"DAN" "SARENKA"

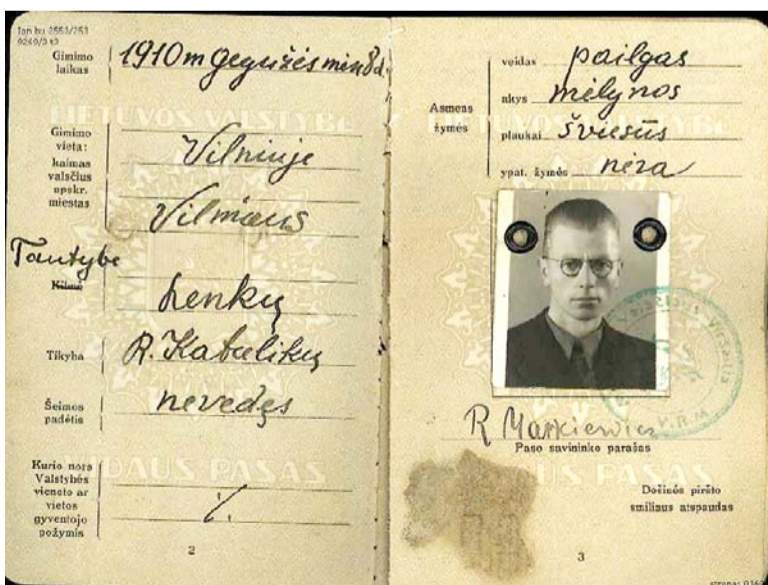
Skład grupy łączności „Kozy”.

Po przyjęciu wojsk radzieckich w lipcu 1944r "Kozy" cudem uniknęły śmierci i wydostały się z obozu niemieckiego. Niemcy likwidując Prawieniski b.wielu więźniów rozstrzelali. W t.zw. okresie likwidacyjnym pracowały w dalszym ciągu w konspiracji, za co część z nich pojechała do obozów sowieckich z dużymi wyrokami. Wróciły do kraju dopiero po upadku stalinowsko-beriońskiego okresu.
Wrocław 07.07.1978r "Drzewica", "Jelonek", "Szarotka", "Bolesław"

Fragment relacji pisemnej Stanisława Kiałki z 1978 r.

ALEKSANDRA MICHALCZYK
BIEGOJOWA "OLEŃKA"UDMIŁA SZWABOWICZÓWNA
"LUDKA"LODKA BARSZCZEWSKA
"LODKA"

Portrety dziewcząt z grupy łączności „Kozy”.



Falszywe dokumenty ppor. czasu wojny Stanisława Kiałki „Jelonek” sporządzone przez komórkę legalizacyjną AK w Wilnie.

Dziewczyny przerzucały żywność, ubrania, prasę pod-

ziemną, a także broń. Nosiły długie płaszcze z podwójnymi kieszeniami, pocztę i meldunki przenosiły w torbach ze skrytkami.

„»Kozy« – wspominał Stanisław Kiałka – potrafiły nawet przetransportować na sankach całą drukarnię »Bostonkę« z kasetami czcionek z Nowego Świata na ulicę Filarecką. Po wsypie biura »Legalizacji« przy ulicy Warszaw-

skiej na Nowym Świecie, gdy gestapowcy opuścili już lokal, »Kozy« wyniosły w walizkach wyjęte ze skrytek pieczęcie, blankiety i inne materiały niezbędne do robienia lewych dokumentów. Niemcy nie zdolali wykryć tych skrytek”.

Kobiety oddane bezgranicznie, szaleńczo Ojczyźnie. Wierne, Niezwykłe, Niezłomne!



Wilno, ulica Zamkowa. W tle kościół pw. św. Jana, lata 30. XX wieku.



II Rozbiór Polski

■ Dwieście trzydzieści lat temu, 23 stycznia 1793 roku, Rosja i Prusy podpisały w Petersburgu traktat rozbiorowy Polski. Dokonał się drugi akt zbrodni do której rękę przyłożyły ówczesne polskie elity polityczne, w tym postawa ostatniego króla Rzeczypospolitej – Stanisława Augusta Poniatowskiego.



ANDRZEJ
MANASTERSKI

Przez wiele dziesięcioleci toczono spór o to, kto zawinił, by potężne wcześniej państwo w centrum Europy przestało istnieć. Z dzisiejszego punktu widzenia, kiedy jesteśmy doświadczeni późniejszymi dziejami naszej Ojczyzny, możemy określić, które czynniki były odpowiedzialne za tamte wydarzenia. Wszak ani Rosja, ani późniejsze Niemcy nie zaprzęły swoich imperialnych zamierzeń kosztem Polski. Państwa te politykę imperialną mają wpisaną w swoje DNA. Podobnie jak wśród polskich elit politycznych, którym dano na wyrost i bez skrupowania możliwości pełnienia różnorodnych funkcji publicznych, co wpłynęło na powszechne przekonanie o ich nieomyślności i wyjątkowości. Ich pozycja w państwie na tyle wzrosła w państwie, co stała się dla

nego szkodliwa. I kiedy pojawił się moment, kiedy postanowiono zdecydowanie ograniczyć rolę tej grupie, zdecydowali się na zdradę Polski w imię zachowania własnej uprzywilejowanej pozycji.

Reformy Sejmu Czteroletniego, w którym zasadniczą rolę odegrało uchwalenie Konstytucji 3 Maja w 1791 r. było przyczyną zawiązania 27 kwietnia w Petersburgu pod opieką carycy Katarzyny II konfederacji targowickiej. Dla zmylenia opinii publicznej, sfałszowano datę i miejsce zawiązania konfederacji – 14 maja w Targowicy. Ówczesny układ sojuszu Rzeczypospolitej z Prusami, dawał nadzieję Polsce na powodzenie działań stronnictwa patriotycznego na dokończenie reform i uzdrowienia ustroju w Polsce, których gwarantem była Rosja. Niestety, w Polsce

zbyt uwierzono w zapewnienia Prus o ich neutralności i przychylności wobec naprawy państwa polskiego. Zapomniano, że już w 1732 r. Prusy przystąpiły do traktatu Loewenwolda, który ograniczał suwerenność Rzeczypospolitej, a później polityka Prus była wypadkową tamtej linii postępowania wobec naszej Ojczyzny. Kiedy więc jesienią 1791 r. dyplomacja rosyjska w Berlinie wysondowała, że Prusy nie zamierzają dotrzymać zobowiązań z marca 1790 r. z Polską, zawartych na ewentualność wojny z Rosją i udzielenia pomocy Polsce, w Petersburgu podjęto kroki wojenne. Prusy odmówiły Polsce pomocy argumentując, że reformy państwa zawarte w Konstytucji 3 Maja nie zostały z nimi uzgodnione.

Król Stanisław Poniatowski nie był władcą na trudne czasy.

Jego mocno chwiejny charakter, brak poczucia walki i zdolność do układania się z przeciwnikami Polski powodowały, że caryca Katarzyna miała wiele racji, by „postawić tego Ciołka” na polskim tronie. Rozmowy w dyskusjach o literaturze, filozofii i malarstwie, Poniatowski nie stworzył własnego silnego zaplecza politycznego zdolnego do przejścia inicjatyw politycznych w kraju. Stąd jego wahania i miotanie się pomiędzy stronnictwem patriotycznym a targowiczami. Ci ostatni zaś, mając nadzieję na przejście inicjatywy politycznej po interwencji Katarzyny II, obudzili się z „ręką w nocniku”, kiedy ich protektorka zdecydowała się na dokonanie rozbioru Polski. Elita magnackiej zdrady, Potocki, Rzewuski, Branicki, Kossakowski, Ankwiczyński, Ożarowski – warto zapamię-

tać te nazwiska. Trzech ostatnich powieszono podczas powstania kościuszkowskiego jako zdrajców. Pierwsza trójka uratowała swoje głowy, ale spotkali się z powszechną pogardą. Ich rola została spełniona z chwilą zawiązania konfederacji zdrajców. Tylko do tego byli potrzebni Rosji.

A król Poniatowski? Pozostał królem, którego los był pisany przez jego protektorkę, carycę Katarzynę. Nawet jego przystąpienie do targowicy nie spotkało się z jakimś szczególnym odzewem – wiadano bowiem powszechnie, że niczego więcej, poza „ślalomami” układów, ten pogardzany „bawidamek” nie może osiągnąć. Jego ponad trzydziestoletnie panowanie przyzwyczało Polaków do tego.

Wielki jubileusz pani redaktor Marii Woś

■ 1 lutego 2023 roku mija 65 lat od dnia, w którym przed mikrofonami Polskiego Radia Wrocław po raz pierwszy zasiadła osoba, która od kilku już dekad jest nam znana jako arcymistrzyni sztuki felietonu.



ARTUR ADAMSKI

Maria Woś przyszła na świat w roku 1934 we Lwowie. I wystarczyło, że w mieście tym spędziła jedynie pierwszych dwanaście lat swojego życia, by na zawsze uformowana została jako kwintesencja wszystkiego, czym ten prastary gród jest dla polskiej historii, kultury, dla naszej narodowej świadomości. Brutalnie wyrwana ze swych stron oczyszczonych, została ekspatriowana do miasta, które wydało jej się całkowicie obce. A do tego ponure i martwe, gdyż w większości składające się z wypalonych ruin i zwalów gruzu. Trudno było zapuszczać nowe korzenie w grunt będący przecież ziemią wygnania. Tym bardziej, że kolejne dziesięciolecia wcale nie koły tęsknoty za pełnym narodowych i rodzinnych pamiętek miastem swych przodków. Żyjąc jednak w nowym miejscu, na ile to było możliwe, zaczęła mu nadawać cechy swej lwowskiej ojczyzny. Nie dokonywało się to za sprawą jakiegoś przyjętego i realizowanego planu. Stanowiąc żywą częścią Lwowa, w sposób jak najbardziej spontanicz-

ny, naturalny, jakby wręcz oczywisty – zaczęła emanować swoją lwowskością. Lwowskimi tradycjami zatętnił dom, który pośród wrocławskich zgłiszcz zaczęła urządzić razem ze swoją, też przecież lwowską mamą. Ta lwowskość dawała o sobie znać w codzienności, w obyczajach, we wspomnieniach. Wszystko to składało się na to, że w jakiejś części nowe miejsce na ziemi stawało się czymś w rodzaju reinkarnacji Lwowa. W tym momencie niemal pewien jestem, że jeśli pani redaktor Maria Woś przeczyta te słowa, to się na nie oburzy. Bo jakże można skopiować, sklonować, zmultiplikować zjawisko tak bezprecedensowe, tak niepowtarzalne i jedyne, jak Lwów. Protest przeciw takiemu postawieniu sprawy rozumiem, choć moja perspektywa nie jest tu w podobnym stopniu osobista czy głęboka. Ta moja perspektywa jest też jednak taka, że myśląc o pani redaktor Marii Woś mam wrażenie, że pośród bezliku innych niezwykłych przymiotów jej osobowości jest ona także naszym małym wrocławskim Lwowem. Takim Lwo-

wem chodzącym, mówiącym, emanującym miłością do tego niezwykłego wątku polskiej historii, jakim Lwów był i jest.

Miałbym kłopot z jasnym wyrażeniem tego, czym jest lwowskość pani redaktor Marii Woś. Oczywiście część tej lwowskości zawiera się w przejmujących, poruszających, niesłychanie barwnych opowieściach o tym mieście. O jego ludziach, zakątkach, budowlach, tradycjach i zdarzeniach. W tym, czym pani redaktor Maria Woś nas obdarowuje jest jednak coś więcej. Więcej nawet od tego, co zwane bywa duchem miejsca. Więcej od owego genius loci, powstającego w wyniku wieków działalności nadzwyczajnych ludzi i pokoleń budujących niepowtarzalną atmosferę. Ta lwowskość Marii Woś to też coś więcej od kultury, najczęściej w sposób nieświadomy przejawiającej się w najzwyklejszych nawet słowach i gestach. Ta lwowskość Marii Woś to bowiem także coś z nieuchwytnych kategorii duchowych. Coś sprawiającego, że w zasłuchanych kolejnymi felietonami zaczyna-

ją żyć cząsteczki tego skarbu, jaki w swoim sercu ze Lwowa przywiozła nam pani redaktor Maria Woś.

Bo przecież generalna zasada jest taka, że tym, za sprawą czego powstaje i formuje się jakaś ludzka zbiorowość, w dużej mierze są – opowieści. Jeśli są one prawdziwe, a zarazem inspirujące, mające moc powoływania naśladawców zdolnych działać tak, jak bohaterowie przywoływanych historii, przyczynić się one mogą do awansu tejże zbiorowości. Do awansu oznaczającego, że zbiorowość ta w pełnym tego słowa znaczeniu staje się – narodem. A potem do jego uszlachetniania, umacniania, a zarazem zdolnym do trwania przez długie stulecia. Zarazem wrogowie, znający tę prawidłowość, dążą do narzucania zwalczanym przez nich zbiorowościom różnych „pedagogik wstydu”. Bo jeśli przynależność jest powodem do wstydu, to przecież lepiej z taką przynależnością zerwać. Dalsze trwanie zwalczanej zbiorowości zapewnić wtedy mogą ci, którzy ciągle ją wzbogacają oparty-

mi na prawdzie opowieściami o należących do tejże zbiorowości pięknych ludziach. O szlachetnych, ofiarnych postawach. O trwających przy swojej tożsamości. O pielęgnowanych dziedzictwo, o wiernie służących ziemi ojców. I to szczególnie wtedy, gdy obca przemoc depcze i wydziera najcenniejsze jej fragmenty. Albo zagarnia i niszczy jej całość. Dalsze trwanie zbiorowości zapewniają umacniający w przekonaniu o konieczności trwania. O obowiązku budowania przyszłości na przekór każdym niesprzyjającym okolicznościom.

Do takich niestrudzonych budowniczych naszej polskiej zbiorowości, ciągle nam przypominających o wspólnych, bez reszty Polsce oddanych czy to lwowiankach czy Ślązakach, należy pani redaktor Maria Woś. Pani Redaktor od dziesięcioleci oczysty gmach, cementująca poruszającymi opowieściami. Za narzędzie mająca jedynie karkę, ołówek i mikrofon. A dokonać nimi potrafiąca jakże wiele.

Wiktoria Grabowska



(Uczennica I LO w Oławie, laureatka I nagrody w konkursie „Skąd mój ród”, próbuje też swoich sił w publicystyce.)

Stanisław Srokowski

DZISIEJSZA MŁODZIEŻ

MŁODE TALENTY

Nie będąc ekspertem, a jedynie zwykłym młodocianym obserwatorem swojego otoczenia, powiedziałabym, że moi rówieśnicy dzielą się w zasadzie na dwie grupy. Pierwsza z nich stanowi przerażającą większość, którą właściwie nazwałabym jednolitą masą myślącą tak samo, ubierającą się tak samo, wyglądającą tak samo (jak w Orwellowskim świecie), identycznie się zachowującą, w podobny sposób realizującą swoje potrzeby.

Trudny do zrozumienia dla mnie jest zachwyty marką jakiegoś buta, torebki lub telefonu, ale tak po prostu jest. Język jest upraszczany. Przykładem może być słowo roku „essa”. Zamiast użyć polskiego słowa „proste” (ang. easy), młodzież posługuje się zwrotem „essa” i jeszcze je odmienia, np. „ale essa”, „będę miał essę”. Grupa ta wszystkie skrajne emocje kieruje do tych samych osób, jednak w sposób nietrwały. Potrafi zachłysnąć się jednym małym wydarzeniem, jakąś śmieszną wypowiedzią z Tik Tok-a lub wybrykami nastoletniego idola, co stanowi podstawowy temat rozmów.

Przez chwilę kogoś uwielbiają i wychwalają, albo nienawidzą i obgadują, a potem zapominają, jakby ta osoba nigdy nie istniała, a wydarzenie nigdy nie miało miejsca. Najzabawniejsze jest to, że każdy uważa się za wyjątkowego, ale w swoim postępowaniu nigdy nie przekracza granicy akceptowalnej przez grupę – tak umiera indywidualizm.

Druga grupa, stanowi zdecydowaną mniejszość, a właściwie jest to zbiór jednostek, indywidualistów, nie działających w grupie. Zazwyczaj są to osoby nietypowe, inteligentne choć nieśmiałe, które łatwo zranić, bo nie potrafią się bronić. Są otwarte na przeszłość i chcące teraźniejszszym działaniem wykreować dla siebie lepszą przyszłość. Niestety takich osób jest coraz mniej. Chowają się w tłumie, gdzie nikt ich nie dostrzeże. Tłum jest swoistą kryjówką, nie dba o stan psychiczny innych i wyśmiewa za błahostki, z czym nawet się nie ukrywa.

Próbując zrozumieć moich rówieśników oraz samą siebie, poprosiłam kilku znajomych o odpowiedź na następujące pytania: „Czym żyjecie? O czym marzycie? Czemu się boicie? Za czym tęsknicie?”. Oto kilka autentycznych odpowiedzi, które uzyskałam:

Kamila, kl. 4 LO – „*Hm, życie chwilą jest za bardzo przerwane****e, ale z drugiej strony imo (in my opinion) to do mnie pasuje, nie zwracam sobie głowy problemami, które mnie dręczą, bo nie mówią nic o mojej przyszłości. O czym marzę? Na pewno o większej świadomości ludzi w różnych dziedzinach, bo przez ich niewiedzę inni cierpią. A za czym tęsknię? Za dobrymi chwilami i za czasami, kiedy mało nas obchodziło czyjeś zdanie.*”

Ania, kl. 4 LO – „*Staram się żyć teraźniejszością, gdyż wybieganie w przyszłość nie ma celu. Zbyt wiele możliwości i prawdopodobnych zakończeń. A przeszłość? Nie warto o niej myśleć, ponieważ już była i nie wróci. Żyjąc tym, co teraz, mam szansę w minimalnym stopniu panować nad życiem i kierować nim poprzez podejmowanie decyzji. W realiach jest to jedyne, co daje mi złudne poczucie kontroli, ponieważ wiem, że tak naprawdę nad niczym nie da się w pełni zapanować. Moje marzenia są podzielone. Posiadam i te, które w rzeczywistości nie spełnią się; ich spełnienie graniczy z cudem, bądź niemożliwe są przez samych ludzi. Są nimi akceptacja i porozumienie między pokoleniami oraz większa świadomość ludzka o odmienności poglądów i możliwości edukacji przyszłych pokoleń w wielorakich kulturach, w zdobywaniu wiedzy niezbędnej dla ludzi, ale brakującej aktualnie przez rozliczenie TABU, strach oraz niechęć do rozpowszechniania prawdy. Również posia-*

dam takie marzenia, które są możliwe i zależą od mojego zaangażowania i decyzji. Marzenia dotyczące najbliższej przyszłości oraz o przeżywania niezapomnianych chwil z kimś ważnym. Boję się nadchodzących czasów, które powoli ukazują nam się przez rozpowszechnienie prostactwa, braku akceptacji różnorodności, braku odpowiedniej edukacji, jak i pomocy w pogłębianiu wiedzy, która dla nas jest interesująca, czy potrzebna. Jak większa grupa ludzi, obawiam się powrotu etapów w moim życiu, które wymazałabym z przeszłości. Boję się też trudów rzeczywistości, życia oraz samotności, ponieważ jak wiemy, w aktualnych czasach samotność jest jedną z najgorszych męczarni dla ludzi. A co myślę o przeszłości? Staram się nie żyć nią, ale tęsknię za nią. Nie za konkretnymi momentami, a za brakiem wiedzy o tym, jak życie potrafi zniszczyć człowieka. Za tym jak kiedyś mało mnie przygniało i jak wiele drobnych gestów oraz momentów potrafiło wywołać u mnie radość. Tęsknię za tym, tak samo, jak wiele moich rówieśników, by jak kiedyś jedyne rany fizyczne jakie się doznało, to tylko te, które miały miejsce podczas przygód na dworze i zabaw. Tęsknię za tą niewinnością dziecięcą i brakiem świadomości, jaka jest rzeczywistość.”

Grzesiek, kl. 2 TM – „*Ja się boję straty bliskich mi osób, boję się przyszłości, jaka będzie, nie wiem jak się wszystko potoczy, napełnia mnie*



obawa przed tym, że nie zdołam osiągnąć tego, co jest dla mnie ważne, boję się presji na to, co mam lub będę robić, na cel do wykonania bez potknięć. Za czym tęsknię? Za dzieciństwem, w którym niczym nie musisz się stresować, nic cię nie interesuje, jedynym, czym się martwisz, to czy zdążysz ułożyć klocki przed snem. O czym marzę? Marzę, aby połączyć wszystkie cele, które chciałbym osiągnąć, a następnie wdrożyć je w życie, wymarzę o studiach, o szczęśliwej rodzinie, o zwiedzaniu świata, dobrze płatnej pracy. Ogólnie widzę przed sobą wiele osiągnięć, lecz człowiek samymi sukcesami nie żyje, dlatego marzę najbardziej o tym, bym się nie poddawał, chcę wykorzystać ciężką pracę, aby chociażby mentalnie zasłużyć na to wszystko, o czym marzę. Osobiście żyję przeszłością, ale zarazem przyszłością, bardzo dużo rozmyślałam o tym, co może się stać jutro, za tydzień, za miesiąc, rok; czy dobrze napiszę egzaminy, czy uda mi się zaimponować dziewczynie, która mi się podoba i wiele innych myśli chodzi mi po głowie, jednakże wspominam to, co było, w kółko wyliczam swoje błędy, staram się je analizować i próbować nie popełniać ich kolejny raz.”

Daniel, kl. 4 LO – „*Żyje teraźniejszością, gdyż jest to spuścizna naszej przeszłości i podstawa przyszłości, musimy się na niej skupić najbardziej, gdyż*

jest to jedyna rzecz spośród tych trzech, na którą mamy realny wpływ, nie ma sensu rozmyślać o przeszłości, bo jest to coś, czego już nie zmienimy, a możemy jedynie docenić ją dobrymi wyborami i działaniami teraz, a przyszłość jest zależna od tego, jak będziemy działać w teraźniejszości, dlatego na tym musimy skupić naszą uwagę. Marzę o wniesieniu wkładu w rozwój ludzkości i szczęściu bliskich mi osób. Boję się samotności i zmarnowania potencjału, jaki mam. Nie tęsknię za niczym.”

Julka, kl. 4 LO – „*Żyję rzeczywistością, którą kreuję wedle swojej perspektywy. Jako perspektywę rozumiem zbiór wiedzy, emocji i idei, jaką jednostka posiada w swojej głowie. Zatem świat to zlepek perspektyw wszystkich ludzi skumulowanych wokół nas. Swoją perspektywę buduję w oparciu o marzenia, z jakimi chcę przeżyć życie, ale jestem świadoma i uważam, aby marzenia te nie pochłonięły mnie całkowicie i nie spowodowały cierpienia, by nie zaślepiły realiów, które rządzą światem. Marzę o szczęśliwym i krótkim życiu. Dążę do spełnienia pragnień bez obawiania się opinii innych i ich oczekiwań wobec mnie, takich jak wybranie studiów i przyszłej pracy. Marzę o byciu dobrym i pełnym miłości człowiekiem, który jest odważny i stanowczy w swoich poglądach i decyzjach. Boję się zmarnowania życia i rozczarowania osób, których kocham.*”

Na podstawie wypowiedzi moich rówieśników nasuwa mi się następujący wniosek: dzisiejszy konsumpcjonizm w kulturze masowej niszczy emocje i wyobraźnię samodzielnej jednostki, co skutkuje próbą odcięcia się od przeszłości i brakiem możliwości wyobrażenia sobie przyszłości, więc młodzież chce ślepo żyć teraźniejszością. Ta chwila, to co teraz mam i czego teraz, w tym konkretnym momencie doświadczam oraz na co mnie stać, jest najistotniejsze, a MIEĆ znaczy więcej niż BYĆ. Winę za taki stan ponoszą dorośli. Ciągła gonitwa za „pieniądem” lub awansem oraz ograniczony czas spędzany z dziećmi sprawiają, że nie mają te dzieci skąd czerpać przykładów, a kontakt z nauczycielami jest tylko krótkotrwałym substytutem, koniecznej obecności rodziców.

Trzy razy „z” (zakuć, zdać, zapomnieć)! Już w samym tym stwierdzeniu zawarta jest myśl o ważności tylko aktualnej chwili. Po co wiedza o błędach przeszłości, która pomoże nam uniknięcia ich w przyszłości, jeśli uważam, że nie mam na nią wpływu. Wszystko, co robimy, staje się zgodnie z tym powiedzeniem, „odhaczaniem” kolejnego, zrealizowanego, niechcianego obowiązku.

I taka postawa pozostanie w nas na całe życie, jeśli głębszego sensu w znajomości przeszłości nie pomoże dostrzec nam starsze pokolenie. Niewielu chce pamiętać, że przeszłość była przed chwilą teraźniejszością naszych rodziców, dziadków czy pradziadków, tak samo, jak stanie się nią na krótką chwilę nasza przyszłość. Gdzie wtedy będziemy, co będziemy robić, otoczeni jakimi ludźmi i w jakich okolicznościach, zależy od każdej chwili naszego zaangażowania tu i teraz.

Mam nadzieję, że moi rówieśnicy kiedyś zrozumieją, że teraźniejszość, to nie jedna odmierzana przez zegar przelotna sekunda, na której należy się koncentrować. Teraźniejszość, to nasze dzieciństwo, okres dojrzewania, wchodzenie w wiek dorosły, nasze marzenia i oczekiwania, wszyscy ludzie których pamiętamy, którzy nas kształtowali, słowa i obrazy, które na stałe wryły się w naszą pamięć i zdecydowały o naszej wrażliwości. „Teraźniejszość” to całe nasze życie, tak jak przeszłością jest wszystko, co było przed nami, a przyszłością wszystko, co po nas nastąpi.

Wiktoria Grabowska



KULTURA

ANDRZEJ SHARAN

CHROŃMY MARZENIA

(Z ukraińskim pisarzem rozmawia Stanisław Srokowski)

Jak to się stało, że znalazł się Pan w Polsce?

Korupcja. Totalna korupcja na Ukrainie w latach „panowania” prezydenta Janukowycza. Już wtedy zaprzestałem działalności adwokackiej. Sprawiedliwość straciła swój sens. „Sprawiedliwość „jawnie, bez ukrywania się, była prowadzona przez polityków. „Politykę „ prowadzili oligarchowie. Duży i mali. A państwo zostało otwarcie splądrowane. Ktoś powie, przegrany prawnik ucieka do Europy. Cóż – miał prawo. Ja nazywam to metaforycznie – indywidualnym wejściem do Unii Europejskiej. A prawnikiem nie byłem najgorszym, skoro mam kilka zwycięstw w Europejskim Trybunale Praw Człowieka.

Jak się w Polsce żyje?

Któryś z wielkich powiedział: „Tam, dokąd idziesz, nic na ciebie nie czeka, wszystko przynosisz ze sobą”. Przyjechałem do Wrocławia z jednym laptopem, z chęcią pracy, pisania i tworzenia. Tutaj spotkałem ludzi, których chciałem poznać, ludzi dobrych, którzy dali mi pracę, podzielili się ze mną kawałkiem chleba. Polacy uznali mnie za pisarza i artystę. W Polsce odbyły się już trzy wystawy artystyczne moich obrazów, niektóre z nich dekorują już polskie mieszkania. Wyłącznie z pomocą moich polskich przyjaciół zaledwie kilka dni temu w wydawnictwie Ridero ukazała się moja pierwsza książka w języku polskim „Erika wie o czym myślisz, Fidelu. Dwanaście opowiadań”.

Ma Pan za sobą kilka książek prozatorskich. Teraz zajmuje się Pan poezją? Czym jest dla Pana poezja?

W jednym z wywiadów Jorge Luis Borges powiedział, że w raju ludzie mówią tylko wierszem. *Sapien-ti sa!*, mądryemu wystarczy. Nie można dodać niczego do słów geniuszu. Początkowo zacząłem od prozy. Ale sama proza wymaga koncentracji 24 godziny przez 7 dni w tygodniu. Nie zawsze się to udaje. A potem rodzą się wiersze. Wiem, jak powstają wiersze, jak przychodzą wszystkie dzieła sztuki, przychodzą same. Jak, dlaczego? Nie da się tego wyjaśnić, jeśli zaczniesz wyjaśniać poezję, poezja znika. Dla mnie poezja jest kępą energii psychicznej, metaforą, kępą słowa. A Słowo było na początku i słowo będzie na końcu. A teraz to słowo, zwłaszcza poetyckie słowo prawdy, pomaga człowiekowi pozostać człowiekiem we współczesnym świecie pełnym kłamstw, strachu i hipokryzji, w świecie, w którym na naszych oczach rozpada się cywilizacja „faustowska” (zgodnie z logiką niemieckiego filozofa Oswalda Spenglera), w świecie, w którym toczy się i ani na chwilę nie ustaje w istocie biblijna wojna dobra ze złem.

Czy przeczytamy też nową prozę? Jaką i kiedy?

Mam nadzieję, że pojawi się jeszcze nowa proza. Myślę, że każdy pisarz mnie poprze, mówiąc, że nigdy nie przestaje się pisać, nawet wtedy, kiedy przez miesiąc, dwa, a nawet przez rok nic nie napiszesz. Jednak w głębi serca ciągle rodzą się wątki, bohaterowie, dialogi, metafory, umierają, rodzą się na nowo, dopóki ich nie opiszysz. I tak rodzą się historie, wiersze. Rodzi się we mnie pomysł na wielką powieść, której wydarzenia, jej bohaterowie, nie mają odniesienia czasowego ani geograficznego. To nie będzie bestseller (czyli podróż wokół własnego pępka), będzie to kolejna próba zastanowienia się, jak pozostać człowiekiem w świecie strachu i kłamstwa, i wierzyć w lepszą przyszłość człowieka. Myślę, że to jest najważniejsze. I jeszcze życzenia dla moich czytelników. Chrońmy marzenia, jedyną rzeczywistość w tym iluzorycznym świecie.

Dziękujemy.

PANTOMIMA SŁOWA

(Wiersze Sharana przypominają poezję awangardowego nurtu poetyckiego w Polsce, który się zrodził na naszych łamach i który nazwałem akreizmem. Strofy tłumaczyli: Andrzej Sharan i Stanisław Srokowski)

Wejdz

– Usiądź sobie
Zmęczony
Z daleka idziesz
Może chcesz kawy
– Dziękuję.
– Czekałem na Ciebie
A wiesz, dobry Boże
Jak chce mi się płakać

– Mnie też

Wszystko, co dobre i złe, co zapomnisz, jest twoje

A pragnienie łaski nie uratuje
Nic się nie liczy
Wróci
Do domu
Bez nagród tylko miłość
Która przyszła i odejdzie z tobą
I twoje zapomniane
Bez staranności
W zamian za zbawienie
Miłosierdzie

Niech go będzie dużo

Wszystko co wiemy o Bogu
To nie jest Bóg
I nie ma drogi powrotnej
Droga powrotna to nowa droga

I twoje miłosierdzie
Równe
Twojemu
Bogu

Co robisz

Kiedy pada deszcz
w beksiężycową noc
do rana?

Dzięki że mam
filiżankę kawy
kilka papierosów.

Wszystko inne to kłamstwo
gdzie czerń stała się biała
i nie ma już porannych gazet.

Co robisz kiedy pada deszcz?
Modlę się za ciebie za ciebie.

Bo mnie
ukrzyżowałeś

Kiedy marzenie zszywa poszarpane rany snów ukrytym szwem

Wojna w raju
Rozszarpani bogowie
I wszystkie drogi donikąd
Trzeba trwale i wiele zapomnieć
Aby zawsze pamiętać

I być

Całą noc w okno pukał deszcz i zapraszał się do domu

Smutno mu było samemu pod zimnym niebem.
Mały chłopczyk otworzył okno i zaprosił deszcz do siebie,
kiedy deszcz ledwie zwilżył parapet.
— Nie możesz wejść? — błysnęły łzy w oczach dziecka.
A ja mogę cię wciągnąć. Jesteś większy od słonia.
— Nie martw się. Jestem przyzwyczajony
— Zostań ze mną, proszę. Nie odchodź.
— Oczywiście, malutki.
Chłopak i deszcz jeszcze długo patrzyli na siebie przez zapłakane okno.
Było ich tylko dwóch na świecie: mały chłopiec i nocny deszcz.

— Kiedy dorosnę, stanę się deszczem.
I już nie będzie ci smutno.
Będziemy we dwójkę.
Poczekasz, Deszczu?
— Poczekam.
Uśmiechnij się. Przyjdę.

Tam gdzie kończy się deszcz

Dzwon nad drzwiami raju
Zadzwoń na Boże Narodzenie i obudzi kota.
Kot obudzi Boga
A stary Bóg poprawiając okulary
sprawdzając klucze trzymając się za chory bok
Wpuści do domu rozbulany wiatr
Nakarmi kota
I może pomyśli o nas
Którzy zapominamy o nim

Wielka noc
Przejrzałe życie
Albo późna jesień

Tam gdzie kończy się deszcz
Zaczyna się deszcz

Wciąż to samo życie

Wszystkie obłoki te same
Tylko wiatr teraz droższy i miłszy
Jesienny wieczór
Chłodna wiosna
Nieoczekiwane spotkania
Wymarzone deszcze i opadłe listowie
Kalendarze
I wszystko jak milcząca rzeka
Płynie wolno do swoich początków
Tylko zegar spieszy
Jak dawniej donikąd

Prawie wszystko jest takie same

Tylko teraz
To widok z boku



Wyłapani, rozgrywani – internowani



TOMASZ
BIAŁASZCZYK

■ W 2022 roku w saloniku księgarni Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu przy placu Solnym odbywały się comiesięczne spotkania z internowanymi. Jak pamiętamy czterdzieści lat temu w Polsce trwał stan wojenny. Projekt „Internowani na Przystanku” zrealizowali członkowie Stowarzyszenia Wolnego Słowa.

Co dzisiaj wiemy o ludziach zamkniętych w celach sprzed 40 lat? Kto lub co zdecydowało o ich internowaniu? Czy to zmieniło ich życie? Czy złamało ich plany, kariery? Czy było trampoliną do dalszych działań? Czy ich wzmocniło a może zakończyło walkę o wolną Ojczyznę, o sprawiedliwość społeczną?

Z suchych liczb opublikowanych przez Instytut Pamięci Narodowej wiemy, że w okresie stanu wojennego tej bezprawnej formie represji za zgodą junty wojskowej podlegało niespełna 10 000 osób. Z czego blisko 4 000 osób to kobiety. Mogę za badaczami IPN zacytować konkretne liczby, ale jak pokazuje drukowana Encyklopedia Solidarności mimo 4 tomów i kilkunastu lat pracy potężnego grona historyków nawet we Wrocławiu są tacy, którzy nie doczekali się na swój wydrukowany biogram – więc chyba jeszcze nie wszystko wiemy.

Szczegółowe dane pokazują, ilu schwytano ludzi z wykształceniem podstawowym, średnim, wyższym. Ilu było robotników, pracowników umysłowych, naukowców, studentów, uczniów. Jednak za tymi statystycznymi liczbami kryje się przede wszystkim pojedynczy człowiek. Jego grono rodzinne, zawodowe, koledzy i przyjaciele. A najlepiej opracowane dokumenty nie prześlą atmosfery tamtych lat. Żywe słowo i dyskusja pomagają zrozumieć.

Ówczesna propaganda i czytane bez kontekstu akta utrwalają opinię, że dana osoba mogła zagrozić bezpieczeństwu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. To wystarczyło, żeby zostać internowanym. Bez rozprawy sądowej, bez wyroku. Dzisiaj rozumiemy fałsz tych słów, ale czy będą właściwie interpretowane za kilka dziesięcioleci?

Internowanie, czyli specyficzne więzienie

Tam przecież bezprawnie ograniczano wolność. Łamano tajemnicę korespondencji, namawiano do kolaboracji lub emigracji. O internowaniu decydował wojewódzki komendant Milicji Obywatelskiej. Czas trwania przesładowań nie był znany. Mógł trwać nieskończenie długo



albo zakończyć się bardzo szybko. I rzeczywiście w ciągu 586 dni stanu wojennego niektórzy byli internowani bardzo długo a inni krótko. Wybrani trzykrotnie trafiali za metalowe kraty. Ktoś zdecydował, że jedni warszawiacy byli kierowani do Białoleki – obozu w granicach stolicy a inni jechali do odległych bieszczadzkich Uherc. Jedni trafili do filii niemieckiego obozu koncentracyjnego Gross Rosen w Kamiennej Górze a inni do przerbionych ośrodków wczasowych. O tych szczegółach warto pamiętać i przeanalizować.

Ważniejsze dziś czy dawne dzieje

Bowiem ten czas internowania przykryły kolejne ważne historyczne rzeczy, które wydarzyły się w Polsce i na świecie.

W związku z tym często zapominamy o zmarłych i żyjących, w tym internowanych. W niezamierzony acz szczęśliwy sposób księgarnia IPN – u stała się świadkiem, a wiele istotnych faktów nie zostało opisanych. Bo goście projektu „Internowani na Przystanku” mają wprawdzie swoją kartę, teczkę lub wiele teczek. Bywają w nich zdjęcia, relacje i opinie o nich. Jednak większość żyjących internowanych ma swoją historię do opowiedzenia. Jak się okazało, nie jest to historia zamknięta. Po wielu latach od zakończenia stanu wojennego, po wielu latach wolnej Polski są zagadki do wyjaśnienia. Czy wiemy, jak potoczyły się losy uczniów maturalnej klasy z V LO we Wrocławiu? Złapani 3 maja na rozrzucaniu własnoręcznie wykonanych ulotek. Po

internowaniu do matury w terminie nie przystąpili.

W innej sprawie zadziałały procedury. Ponowne badania podjęte przy nadawaniu Krzyża Wolności i Solidarności wskazały na nieznaną materię, że jedna z internowanych pań z województwa legnickiego prowadziła podwójną grę. Do dzisiaj ma status zaangażowanej działaczki podziemnego stanu wojennego. Tak naprawdę już idąc do internowania i trafiając do obozu dla kobiet w Gołdapi była współpracowniczką Służby Bezpieczeństwa. Nie dostała Krzyża Wolności i Solidarności. Nie wiem, czy to wystarczy. Może w takim przypadku trzeba uruchomić proces lustracji, aby wskazać, że w sposób niegodny korzysta z legendy działacza opozycji antykomunistycznej.

Ciągle w przysłowiowych teczkach czekają na nas niespodzianki i nowe fakty a młodzi badacze historii często badają archiwa nie korzystając z relacji świadków, bez rozumienia kontekstów. Przecież można umiejętnie weryfikować papiery, korzystając z żywego słowa, z ułomnej, ale unikatowej ludzkiej pamięci.

Dlaczego pod życzliwą opieką IPN?

Bo jest to instytucja niewątpliwie najlepiej przygotowana do takich działań. Pośród zbioru najnowszych książek głos świadka, jego emocje, sposób wartościowania a nawet mimika dawały barwę, których brak pozostałym dokumentom. Bo dzięki tej instytucji wyszły już 4 kolejne tomy Encyklopedii Solidarności. Mniej więcej rok temu poszła plotka, że następnych tomów już nie warto wydawać. Spotkania „InP” udowodniły, że jest nad czym pracować. Plotka się nie potwierdziła. W przygotowaniu są co najmniej dwie kolejne części.

Warto wymienić uczestników projektu „InP”. Przypomnę, że księgarnia na placu Solnym jest jednocześnie Przystankiem Historii – miejscem, gdzie o Niej się mówi i promuje. Pierwszym gościem projektu był Tytus Czartoryski, zabrany z rodzinnego domu podczas wyławiania ze stawu karpi na wigilijny stół. Kolejnym Sławomir Najnigier zatrzymany, gdy próbował wspierać strajkujących robotników. Po nim opowiadał Stanisław Skotny, niebezpieczny dla PRL, bo publikował w prasie Solidarności. Potem Grażyna Najnigier – skutecznie zakładała strukturę NZS-u we Wrocławiu. Następnie Albert Łyjak, pracownik Polaru – uczestnik strajku okupacyjnego. Potem Jacek Świąt, który opowiadał jak 24 grudnia internowano jego ojca Januariusza, a jego schwytano 31 grudnia. Zbigniew Makarewicz, który uniknął pierwszego zatrzymania, bo błędnie wypisano jego nazwisko. Piotr Krukowski, który podpadł, bo prowadził kilka protestów ulicznych. Włodzimierz Wasiński, miał w niedzielny poranek zaplanowaną akcją wycieczkę do Czechosłowacji, zamiast tego skutecz-



► nie kierował strajkiem na terenie dzisiejszej Elektrociepłowni.

Niemal w ramy projektu „InP” wpisały się lipcowe uroczystości czterdziestolecia zamknięcia obozu dla internowanych kobiet w Gołdapi. To osobne wydarzenie, które zapadło w moją pamięć. Spotkanie z kobietami, które po tylu latach przyjechały do miejsca bardzo dla nich bolesnego.

Wałęsa w Gołdapi

Jak wiemy, Lech Wałęsa w Gołdapi wówczas nie był. Jego internowanie przebiegało w luksusowych warunkach, w rządowych apartamentach. Jednak, jak wspomina Grażyna Najnigier to właśnie w Gołdapi po raz pierwszy bezpośrednio od Anny Walentynowicz usłyszała relacje o jego współpracy. Przyszły noblista, ówczesny przewodniczący Solidarności swego czasu współpracował z Służbą Bezpieczeństwa.

Po tej relacji w obozie dominowały trzy postawy. Część pań wierzyła słowom Anny Walentynowicz, potwierdzanych



przez Joannę Dudę – Gwiazdę i Alinę Pieńkowską. Część pań odrzucała te słowa. Część robiła to, co zwykle, czyli starała się po cichu przetrwać ten trudny czas internowania. Jest jeszcze inna relacja, gdy oficerowie Służby Bezpieczeństwa przybyli do Anny Walenty-

nowicz z papierami, które miały zablokować przyznanie Nagrody Nobla Lechowi Wałęsie. Anna Walentynowicz miała odrzucić tę propozycję – wyczuwając prowokację polityczną. Dlaczego o tym wspominam? Bo dylematy i rozterki wróciły w 40. rocznicę zamknięcia

obozu. Bieżące spory i wybory polityczne spowodowały, że część osadzonych świadomie nie przyjechała na uroczystości w lipcu 2022 roku. Dało się wyczuć, że część pań związanych z dzisiejszą opozycją unikało tego spotkania. Inne internowane z Hanną Maciere-

wicz, Ewą Tomaszewską na czele – przybyły. Ponownie, jak w sprawie Wałęsy, pojawiły się „papiery”. Tym razem pracownica Instytutu Pamięci Narodowej w swoim referacie zarzuciła kolejną opozycjonistkę fałsz. Bo w teczkach przechowywanych w archiwum wynika, że właściwie to mogła współpracować albo współpracowała. Opinia powstała bez rozmowy z zainteresowaną.

Internowani na Przystanku – 2023

Projekt będzie miał swoją kontynuację. Nadal zaproszeni goście będą mogli swobodnie opowiedzieć, jak zapamiętali miniony czas. Jak zostali internowani? Jak ten czas wpłynął na ich życie? Co robili po wyjściu z internowania? Być może zaproszenie przyjmą ludzie tak ważni dla Solidarności Walczącej jak: Maria Peisert – Kisielewicz, Wojciech Myślecki, Jarosław Broda.

Cieszymy się każdą chwilą, którą poświęcą nam świadkowie historii, współpracownicy naszej wolności.

Jak wykoleić własne dziecko?



ARTUR ADAMSKI

■ Wpadła mi w ręce książka pt. „Opowieści na dobranoc dla młodych buntowniczek. 100 historii niezwykłych kobiet”. Autorkami bogato ilustrowanego tomiszczą adresowanego do kilkuletnich dziewczynek są włoskie pisarki (o ile stosownym jest tu użycie tego miana) Elena Favilli i Francesco Cavlo.

Wśród bohaterki opowieści jest Florance Nightingale, Maria Skłodowska-Curie a nawet Irena Sendler. W przypadku lektury o tej ostatniej dowiadujemy się jednak, że w latach jej młodości „w Polsce zaczęli rządzić naziści”. Ani słowa o jakiejś wojnie, a tym bardziej o narodowości tychże nazistów. Można być więc pewnym, że dziecięcy odbiorcy tej wydanej w już kilkudziesięciu krajach książki po zapoznaniu się z tą opowieścią nie będą mieli żadnych wątpliwości, że ci naziści, którzy zaczęli rządzić w Polsce to oczywiście – Polacy. I że to przed tymi Polakami – nazistami Irena Sendlerowa ukrywała żydowskie dzieci, które Polacy, czyli naziści, uparli się bez wyjątku spalić w piecach.

Wśród stu buntowniczek, przedstawionych w książce będącej światowym bestsellerem literatury dziecięcej ostatnich lat, jest jeszcze może kilka postaci, o których taki konserwatywny wapniak, jak ja, powiedziałby, że interesujące, normalne a czasem nawet – szlachetne. Przeważają jednak tzw. aktywistki, gwiazdki estrady, sportu, nie brakuje typowych celebrytek czy osób z serii Hillary Clinton – Michelle Obama.

Cechą, która jako nadzwyczaj superlatywna jest wymieniana najczęściej jest to, że wiele z nich wytrwało w postanowieniu, że nigdy nie wyjdzie za mąż i nie będzie miało żadnych dzieci. Fascynujące i jakże inspirujące, prawda?

Obok działaczek partii komunistycznych, przywódczyni band leśnych i wodnych (czyli piratek i Robin Hoodów w spódnicach) dziewczynki, którym „Opowieści dla buntowniczek” będą czytane, poznają m.in. postać taką, jak Katarzyna II. Tak, wydaje się już w Polsce książki dla dzieci, w których do pozytywnych bohaterki zalicza się naczelną likwidatorkę naszego państwa! Wydawcy też uznali ją za jedną z (jak to napisali we „Wstępie”) „wybitnych kobiet przekonanych, że wierząc w coś całym sercem zyskujemy siłę, by zmienić świat!” Ten sam „Wstęp” wyjaśnia też, że książka powstała po to, by dzieci „rozumiały, że piętrzyć się przed nimi będą przeszkody i że ważne jest, by miały świadomość, że można je pokonać. Bo przecież wszystkie przeszkody – można nieodwołalnie zlikwidować”. Umieszczenie w zbioru jako jednej z bohaterki Katarzyny II nie pozostawia wąt-

pliwości, że jedną z tych przeszkód, które „można nieodwołalnie zlikwidować” jest Polska. Dowiadujemy się też, że do osiągnięcia sukcesów (m.in. takich, jak ten właśnie wymieniony) niezbędna jest „śmiałość poczynań” oraz „wysoki stopień geniuszu” (unicestwić Polskę – czyż to nie genialne?). „Wstęp” kończy się zdaniem: „Niech te śmiałe pionierki staną się dla was inspiracją, niech budują w waszych córkach niezachwiane przekonanie, że piękno przejawia się w każdej kobiecie”. Bo, jak nas pouczają autorki: „życie powinno być pełne zapału, ciekawości i – wielkoduszności”. Czyli – fascynujemy się zdeklarowanymi w swej bezdzietności komunistkami i innymi Katarzynami II i „ruszajmy z nami w tę drogę!” Do tego właśnie, na pierwszych stronach swego wiekopomnego dzieła wzywają Elena Favilli i Francesca Cavallo. Domyślać się chyba można, że ich „poglądy” popierają także polskojęzyczni wydawcy tej nieszczęsnej książki... Chyba też po to, żeby nie było smutno chłopczykom, do których też może przecież trafić ta książka, bohaterem jednej z opowieści jest bardzo młoda osoba płci męskiej. W stu procentach mę-

skiej – tak przynajmniej stwierdzili lekarze na podstawie nie budzących żadnych wątpliwości cech anatomicznych, hormonalnych i każdego innego. Osoba przedstawiona jako jedna z tytułowych buntowniczek już jednak w wieku kilku lat stwierdziła, że chce być dziewczynką. I po rozpoczęciu nauki w szkole podstawowej stoczyła heroiczną walkę o prawo siusiania i kupkiania w toalecie dla dziewczynek. W końcu kilkuletni dopiął swego, zmienił mu imię (książka milczy o tym, czy zamieniono mu też coś innego), pozwolono ubierać się w sukienki, siusiać i defekować w jednej toalecie wraz z dziewczynkami (to właśnie szkolna toaleta przedstawiona jest jako oś całego jakże wzmożonego buntu). Czyż to nie inspirująca opowieść dla przedszkolaka na dobranoc?

Dowiedziałem się właśnie, że tom o „niezwykłych buntowniczkach” ma już swoją kontynuację. Niejaka Sylwia Chutnik opublikowała „Sto opowieści o polskich buntowniczkach”. Kogóż w tomie tym nie mamy? Jest pani poseł Hartwich (ta od „wpuścić wszystkich”, potem się zobaczy, kim są), poseł Krzywonos (co zastrajkowała, bo prąd wyłączyli) i Katarzyna

Kozyra (to taka artystka, która po przyklejeniu sobie gumowego penisa ukrytą kamerą kręciła reportaży z męskiej łaźni), jest Ochojska i Jaruga – Nowacka, oczywiście Anja Rubik (sterty jej obłąkańczych podręczników seksu zalegają obecnie w sklepach z tanią książką), jest Krystyna Janda i Dorota Wellman. Nie zabrakło Ewy Łętowskiej (to ta rzeczniczka praw obywatelskich, która w czasach sprawowania tego urzędu ani nie zająknęła się o Kornelu Morawieckim, Andrzej Kołodziejku, Józefie Szaniawskim i którymkolwiek z innych więźniach politycznych, siedzących wówczas w celach). Sylwia Chutnik bohaterkami swej książki dla dziewczynek uczyniła także Annę Grodzką i Martę Lempart (trudno powiedzieć, czy w efekcie zachwytu nad używanym przez nią słownictwem).

Cóż, każdy ma prawo wychowywać dzieci na przykładzie takich bohaterów, jacy najbliżsi są ich sercu, ich wartościom i wyznawanym zasadom. Osobiście jednak strzegłbym własnych dzieci przed kontaktem z takimi, dla których wzorcem ma być Katarzyna II, Anna Grodzka czy Marta Lempart.

Śmierć króla Grecji

■ Wiadomość o śmierci 10 stycznia b.r. byłego króla Grecji Konstantego II, została podchwyciona i rozpowszechniona, jak można było się spodziewać, głównie przez media plotkarskie w całej Europie, czyhające na tego rodzaju informacje dotyczące kręgów celebryckich, a zwłaszcza tak egzotycznego dla wielu, środowiska koronowanych głów.



Andrzej Bafalukosz

KOESPONDENCJA Z GRECJI

W Grecji jednak to wydarzenie stało się przyczyną politycznej kontry między rządem a opozycją, zarówno tą lewicową jak i radykalnie prawicową. Centroprawicowy rząd Kiriakosa Micotakisa stanął wobec dylematu, jak w sposób instytucjonalny w zgodzie z konstytucją i prawami parlamentarnej demokracji przeprowadzić i współuczestniczyć w ceremonii pochówku byłego króla i byłego zwierzchnika sił zbrojnych.

Aby zrozumieć trudności tego przedsięwzięcia, należy cofnąć się do lat sześćdziesiątych i pierwszej połowy lat siedemdziesiątych ub. wieku. Konstanty został królem po śmierci swojego ojca Pawła (po gr. Pawlos) w 1964 r. Jako młody, 24 letni książę był dość popularny w kraju, zwłaszcza że cztery lata wcześniej zdobył na olimpiadzie w Rzymie złoty medal w żeglarstwie. Dwa lata przed intronizacją ożenił się z bardzo młodą księżniczką duńską Anną-Marią, siostrą obecnej królowej Danii, Małgorzaty. Wraz z objęciem tronu został też zwierzchnikiem wszystkich sił zbrojnych Grecji. Ta funkcja i związane z nią prerogatywy stały się nieoczekiwanie rok później przyczyną ostrego konfliktu z ówczesnym premierem Jeorgiosiem Papandreu, pomimo przyjacielskich stosunków pomiędzy dwoma mężami stanu. Młody król sprzeciwił się rekomendowanemu przez premiera nowemu ministrowi obrony, promując swojego kandydata blisko związanego z dworem. To spowodowało przedłużający się polityczny kryzys, którego efektem były demonstracje i częściowy paraliż państwa. W rezultacie doszło w 1967 r. do puczu tzw. „czarnych pułkowników” i siedmioletniej dyktatury junty – winą za to potomni obarczyli przede wszystkim właśnie króla. Dyskusyjne z perspektywy czasu przypisanie całej odpowiedzialności nieodświadczoneму królowi ostatecznie zostało sfinalizowane likwidacją formy ustrojowej, jaką była do tej pory monarchia, poprzez referendum ogólnogreckie w 1974 r. i ustanowienie prezydenckiej demokracji parlamentarnej. W tym czasie królewska rodzina znajdowała się poza granicami kraju, ponieważ po nieudanym kontr-puczu zorganizowanym przez te-

goż samego Konstantego z wiernymi mu oddziałami wojska w grudniu 67-ego roku, monarcha został zmuszony do opuszczenia kraju. Po obaleniu junty nowa władza nie zgodziła się na wjazd króla do kraju, pozbawiając go tym samym realnego uczestnictwa w przedreferendalnej kampanii. Od tamtej pory król, wraz ze swoją liczną rodziną (doczekał się pięcioro dzieci), przebywał we Włoszech i Wlk. Brytanii, a okresowo w Hiszpanii, u swojej siostry Zofii, żony króla hiszpańskiego Carlosa oraz w Szwajcarii. W roku 1994 socjalistyczny rząd Andreasa Papandreu, syna Jeorgiosa, doprowadził do odebrania obywatelstwa Konstantemu i jego rodzinie, zgadzając się jednocześnie na przyznanie greckich paszportów, pod warunkiem akceptacji panującego ustroju w Grecji i rezygnacji z wszelkich politycznych dążeń, a szczególnie ambicji restauracji monarchii. Konstanty II warunki te zaakceptował. Od prawie 10 lat Konstanty razem ze swoją żoną mieszkał na stałe w Grecji, w malowniczej miejscowości Porto Heli na Peloponezie. Śmierć 82-let-



Fot. Wikipedia

narchy będzie miał charakter prywatny, a ze strony rządu na uroczystości będą delegowani minister kultury i jeden z wicepremierów. Ta decyzja, poddyktowana chęcią przytłumienia reakcji lewicy oraz wykluczenia tegoż tematu z przedwyborczej „nawalanki” (wybory parlamentarne wiosną), co częściowo się udało, wywołała jednak sprzeciwy wśród wielu członków partii Nowej Demokracji Kiriakosa Micotakisa i ostre reakcje ze strony niezbyt licznych ugrupowań bardziej na prawo od rządzących. Są przytaczane argumenty o charakterze prawnym. Uważa się, że król Konstanty II powinien być pochowany z dochowaniem ceremoniału jaki przysługuje byłym przywódcom państwa i do-

wódcom sił zbrojnych, poprzez ogłoszenie krótkiej ogólnopństwowej żałoby, przy oficjalnym uczestnictwie w uroczystościach pogrzebowych przedstawicieli państwa (prezydenta i premiera oraz delegacji parlamentarnej), jak również reprezentantów greckiej armii. Również kosztą pogrzebu winne być pokryte ze skarbu państwa. Ostatecznie pogrzeb odbył się 14 stycznia, w historycznej posiadłości króla Tatoi, należącej obecnie do państwa, a ciało Konstantego z dynastii Glucksburgów zostało pochowane na pobliskim cmentarzu obok rodziców króla i innych członków rodziny królewskiej. Oprócz krewnych, na pożegnalną uroczystość przybyli dość licznie przedstawiciele kró-

lewskich domów z całej Europy, między innymi z Hiszpanii, Holandii, Danii, Szwecji i Belgii. Brytyjską koronę reprezentowała księżniczka Anna, córka niedawno zmarłej Elżbiety II-giej. Aby uczestniczyć w uroczystej mszy, do ateńskiej katedry prawosławnej, siedziby arcybiskupstwa, ściągnęli dość licznie greccy obywatele z wielu zakątków Grecji, co wywołało niezadowolone lewicowych polityków, komentujących ten fakt jako „odgrzebywanie upiórów przeszłości”. W obrzędzie religijnym odprowadzonym w dostojny i powściągliwy sposób, wzięło udział kilkunastu polityków sytuujących się po prawej stronie sceny politycznej. Atmosfera całego tego wydarzenia była spokojna i nie została zakłócona przez lewicowe grupy anarchistyczne, skłonne w takich przypadkach do prowokowania różnych zajęć, czego rząd się obawiał, dlatego też powzięto środki ostrożności również ze względu na znamienitych gości i ekipy dziennikarskie, używając do ochrony znaczne siły policyjne. To co jednak pozostanie w pamięci i warte jest głębszej refleksji, to koncyliacyjna postawa rządu,

utożsamiania często z bojaźliwością wobec lewicowej narracji, wskutek czego krok po kroku dokonuje się ustępstw, naginając jak w wyżej opisanym przypadku uświęcone prawem procedury, aby tylko uzyskać chwilowy spokój naprzeciw agresywnej lewicy.

Można oczywiście ze zrozumieniem traktować motyw związane z tzw. „polityczną bieżączką” – przedwyborczymi zmaganiem i rozpaczliwym staraniem się o wyborcze centrum. Z tym, że to centrum przesuwa się ciągle na lewo, a wartości konserwatywne są spychane na margines cywilizacyjny. Umarł król, niech żyjeno, właśnie, Kto?



Polski skarb pod Suwałkami



ADAM
MAKSYMOWICZ

■ W 1957 roku prof. Jerzy Znosko i Jan Skorupa z Państwowego Instytutu Geologicznego odkryli soczewkowe złoża rud polimetalicznych w skałach anortozytowych (zasadowa skała głębinowa, której odpowiednikiem wylewnym jest m.in. bazalt). Złoża występują w litych masywnych skałach na głębokości 800-2300 m., gdzie jego eksploatacja mogłaby być prowadzona bez żadnej obudowy.

Dalsze badania w latach sześćdziesiątych minionego wieku pozwoliły na ustalenie zasobów rud w granicach ok. 1,5 mld ton z możliwością ich dalszego powiększenia. Wydaje się, że ówczesni decydenci, którzy w latach 70-80 minionego wieku podejmując pierwszą decyzję o eksploatacji tego złoża zdawali sobie sprawę z jego wartości. Na zagospodarowanie otrzymali pożyczkę z NRF, która miała być spłacona wydobywając z tego złoża surowcami. Podjęli też decyzję o utworzeniu Suwalskiego Okręgu Rud Żelaza. Prace te zostały przerwane w wyniku wydarzeń z 1980 r. i praktycznie już do nich nie wrócono.

Ile warte są suwalskie złoża

Dziś, kiedy dostępne są materiały z Państwowego Instytutu Geologicznego, który nieustannie wszystko to bada, analizuje i publikuje, po przypisaniu tym wyników aktualnych cen giełdowych, każdego może przyprowadzić o zawrót głowy. Aby ten zawrót nie był zbyt wielki, trzeba zastrzec, że wszystkie te obliczenia są rachunkowe, to znaczy teoretycznie tylko możliwe do osiągnięcia. Nie mają one żadnego charakteru, poza ukazaniem skali tego bogactwa, które można wyrazić w konkretnych cyfrach. Praktyka jest taka, że tylko część tego co zbadano, możliwa jest do wydobycia. Jednak nawet najniższa ilość wydobytej stąd rudy w wielkości 10%, to blisko dwa budżety RP przewidziane na bieżący rok. Schematyczne obliczenie wartości tego złoża jest następujące:

1. Żelazo Fe₂O₃ – 28% z 1,5 mld zasobów, to 420 mln ton x 110 USD za tonę, daje wartość 46 mld USD.
2. Tytan TiO₂ – 7% z 1,5 mld zasobów, to 105 mln ton x 18 000 USD za tonę, daje wartość 1 890 mld USD.
3. Wanad V₂O₃ – 0,3% z 1,5 mld zasobów, to 4,5 mln ton x 34 250 USD za tonę, daje wartość 144 mld USD.
4. Inne metale: miedź (Cu), kobalt (Co), nikiel (Ni), gal (Ga) i skand (Sc) oraz inne metale

szlachetne, podane w ilości od 1 do 4%. Dla obliczeń przyjęto wartość pośrednią 2% i cenę miedzi, która jest najniższą z tych metali, to 30 mln ton x 8000 USD, daje wartość 240 mld USD.

5. Daje to razem sumę 2 biliony 320 mld USD.

Kto o tym wie?

Na pewno władze państwowe o tym nie wiedzą. Dlaczego? Wszak materiały, na podstawie których dokonano tych obliczeń, są powszechnie dostępne. Wielokrotne próby poinformowania ich o tym zawożę. Ile ich było? Teksów prasowych pisanych w tej konwencji były setki, a może nawet tysiące, Ich efekt jest żaden, bo prasa jest wolna i może pisać co dusza zapagnie. Było kilka interpelacji poselskich, na które odpowiedzialni ministrowie za każdym razem odpowiadali negatywnie. Podstawą ich odmowy była negatywna opinia jednego z profesorów geologii, który orzekł, że to wszystko jest za głęboko i jest nieopłacalne. Opinia ta była sporządzona w 2003 r. i jest do dziś aktualna. Choć od jej wydania minęło 20 lat, to nadal uzasadnia się, że w tym czasie na świecie nic się nie zmieniło, choć każdy dobrze wie, że jest całkiem inaczej. W tej materii panom ministrom można zacytować przysłowie, że najgłupsze jest, jak ktoś przy czymś się uprze.

Główny Geolog Kraju o suwalskich złożach

Można powiedzieć, że ze strony władz jest to najnowsza ocena tych złóż, jakiej udzielił on „Rzeczpospolitej” w dniu 9 grudnia ubiegłego roku. Podanych wyżej zasobów nie kwestionuje. Powołuje się on na kryteria z 1996 r., na podstawie których podtrzymuje nadal ocenę negatywną. Dlaczego? Po pierwsze jest za głęboko, od 800 do 2300 m. Nie bierze on pod uwagę faktu, że KGHM schodzi z eksploatacją poniżej 1500 m. Na dodatek w rejonie Suwałk stopień geotermiczny jest trzy razy mniejszy aniżeli na Dolnym Śląsku. To zna-

czy, że w rejonie Suwałk, obecna temperatura w wyrobiskach KGHM tu będzie na głębokości trzy razy większej, czego nie chce on zauważyć. Zapewnił jednak, że kiedyś trzeba będzie to przeanalizować, ale żadnych terminów ani zobowiązań nie podał. Powołuje się również na negatywne opinie z 2003 roku, nie zauważając, że wobec zmian w gospodarce światowej już od dawna są one nieaktualne. Jednym z negatywnych argumentów ma być ochrona środowiska. Istnieje jednak szansa na pogodzenie górnictwa z ekologią.

Dobre rozwiązanie

Od strony górniczej i ekologicznej jest rozwiązanie, które winno pogodzić wymagania obu tych wydawałoby się sprzecznych dziedzin. Sprzyja temu anortozytowa skała macierzysta tych wszystkich rud metali, która jest głębinową skałą magmową, genetycznie podobną do granitów, o nieco innym składzie mineralnym, stąd jej inna nazwa. Skała ta jest lita i masywna, w której bez specjalnych zabezpieczeń można prowadzić nie tylko roboty górnicze, ale umieścić pod ziemią cały ciąg technologiczny tworzenia koncentratów i w wybranych partiach pozostawiać wszystkie odpady przetwarzania rudy. Jest to możliwe, gdyż złoża to zajmuje powierzchnię około 250 km². Na powierzchni znalazłyby się tylko biura firmy górniczej i dworzec kolejowy dla odwie-



trat może być sprzedawany zarówno krajowym, jak i zagranicznym hutom. Pod tym względem najlepszym rozwiązaniem byłyby huty metali KGHM, jako najbardziej doświadczonych i nowoczesnych pod tym względem producenta wszelkiego rodzaju metali. Są to oczywiście tylko sugestie dla konkretnych rozwiązań, projektów i studiów, których jeszcze nie ma.

Tytan, pierwiastek XXI wieku

Amerykańskie media z zachwytem piszą o nowych inwestycjach górniczych związanych z pozyskiwaniem tytanu. Podkreślają one jego militarne znaczenie, ponieważ tytan jest metalem niezbędnym do budowy myśliwców, satelitów i pocisków rakietowych, dlatego wysoko znajduje się on na liście strategicznych aktywów Stanów Zjednoczonych. Panuje tam przekonanie, że jeśli zapasy tytanu wyczerpią się, to bezpieczeństwo narodowe USA będzie zagrożone. Otwarcie eksploatacji na złożu tytanu pozyskiwanego z przesiewania ciężkich piasków w Tennessee towarzyszyły liczne ceremonie, wywiady, serwisy fotograficzne oraz zadowolenie miejscowych władz. Uznano, że złoża to jest kluczem do zachowania dostaw tytanu w Ameryce. Tymczasem przeglądając światową statystykę zasobów geologicznych tego pierwiastka, to okazuje się, że USA z potencjałem 2 mln ton jest jednym z uboższych pod tym względem krajów na świecie. Jest to tym bardziej niebezpieczna sytuacja, że chiński konkurent gospodarczy i polityczny posiada blisko jedną trzecią globalnych zasobów. Jego chińskie wydobycie przekracza 50% światowej produkcji. Aby sprostać wymaganiom dotyczącym tytanu, Sta-

ny Zjednoczone importują jego koncentraty mineralne, które pochodzą z Australii, Kanady, Chin, Japonii, Kenii, Madagaskaru, Mozambiku, Norwegii, Rosji, Arabii Saudyjskiej, Senegalu, Sierra Leone i Republiki Południowej Afryki. Oznacza to, że Stany Zjednoczone są zdane na łaskę innych krajów w zakresie dostaw metalicznego tytanu, w tym dla swoich sił zbrojnych. Amerykanie uważają, że tytan to metal XXI wieku, który ma fundamentalne znaczenie dla technologicznych i militarnych aspiracji światowych supermocarstw.

Świat nie wie o polskich zasobach

Na tym tle polskie zasoby tytanu udokumentowane na złożach Krzemianka i Udryń w rejonie Suwałk nie są w ogóle odnotowywane w światowych statystykach, a ich wielkość w granicach ok. 100 mln ton daje nam trzecie miejsce na świecie po Chinach i Australii. Jest to tym bardziej dziwne, że wiele polskich prac na ten temat zostało opublikowanych w znanych zachodnich periodykach naukowych. Nie jest to nasze ostatnie słowo w sprawie tych zasobów, gdyż udokumentowana została tylko część tego złoża, a prace badawcze nie zostały zakończone na skutek kryzysu w 1980 r. Przeciwnie dalszej ich kontynuacji podnosi się argument geopolityczny, że jest ono położone w tak zwanym Przesmyku Suwalskim, czyli kilkadziesiąt kilometrów od rosyjskiej granicy z enklawą w Kaliningradzie i mniej więcej tyle samo od granicy z Białorusią. Są to chybione argumenty, gdyż prace studialne, analityczne i projektowe, nie musi się prowadzić na terenie złoża, czego nigdy nie czyni się też przy innych okazjach.

Technicznie, przy dobrej organizacji takie przygotowanie inwestycji na papierze trwa dwa do trzech lat. Gdyby dziś rozpocząć takie prace studialne, projektowe i dokumentacyjne być może zdążylibyśmy akurat na sam koniec tej wojny.

**PRAWDA JEST
CIEKAWA**


Ot i bardzo ważna sprawa
Prawda zawsze jest ciekawa
Prawda zawsze oraz wszędzie
Zawsze była i wciąż będzie

Taka to jest mądra racja
Ważna dobra informacja
I konkretna i bez ściemy
Gdy prawdziwą prawdę wiemy

Kornel Gazetę założył
Wiele serca w projekt włożył
Aby prawda zawsze była
I by Polska prawdą żyła

Tak to było że Naczelnym
Był wartościom zawsze wiernym
Tworzył pisał dywagował
I Gazetę redagował

Myśl przewodnia zawsze była
Głębia myśli w niej się kryła
Pełna wiary i radości
O marzeniach o wolności

Bardzo się też angażował
Demokrację tak budował
Była wielka i znacząca
To Solidarność Walcząca

Dla każdego były treści
Ile się w Gazecie zmieści
Od aspektów moralności
Po dążenia do wolności

Aby było już uczciwie
I już tylko sprawiedliwie
By Polacy się wspierali
Mądrze zawsze wybierali

Wielu tu pisało Gości
Podnoszono też wartości
Solidaryzm – hasłem było
By się ludziom dobrze żyło

I jak pokazuje życie
Może też być znakomicie
Kiedy ludzie się wspierają
I wzajemnie pomagają

Trudno streścić wsze tematy
Które były tu przed laty
Od początku aż do teraz
Poruszały nas tu nieraz

Głębie treści zachwycały
Zakres wiedzy niebываły
Ciekawiły powalały
Poruszały i wzruszały

Dzisiaj Gazeta wciąż powieła
Wzniosłe idee Kornela
Wrażliwych inspirowały
Niezależną myśl wspierały

Wspominamy dzisiaj Kornela
Kolegę i Przyjaciela
Z serdecznością i uznaniem
I najlepszym naszym zdaniem

POSTSCRIPTUM

Kornel zawsze z nami będzie
Wiele śladów Jego wszędzie
Będzie zawsze też w pamięci
Jak bohater... Tak jak święci...

EPILOG

Niosę Ciebie Polsko
Jak żagiew jak płomień
Dokąd Cię doniosę
nie wiem...

Mieczysław Góra 601 824 583
Spotkania autorskie

Ceńmy pamięć pokoleń


**STANISŁAW
SROKOWSKI**

■ Tylko ci ludzie i te narody harmonijnie i twórczo się rozwijają, które szanują i pielęgnują własną historyczną pamięć.



Tylko ona bowiem, ta pamięć, pozwala zachować ciągłość w rozwoju, tylko ona pozwala racjonalnie panować nad rzeczywistością. Dlatego należy szanować i cenić te przedsięwzięcia i działania, które służą utrwalaniu narodowej pamięci. Właśnie niedawno obchodziło swoje 30-lecie **Stowarzyszenie Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów**, którym kierował mądrze przez długie lata inż. Szczepan Siekierka, a teraz jego dzieło sensownie prowadzi wnuk, dr Michał Siekierka. I właśnie wnuk ciekawie

opowiada o dramatycznej walce o pamięć. Stowarzyszenie opublikowało wiele pomników książek kresowych, by wymienić monumentalny cykl dzieł poświęconych ofiarom ukraińskiego ludobójstwa na terenie województwa tarnopolskiego, lwowskiego i stanisławowskiego. Stowarzyszenie dba także o rozwój młodego pokolenia, organizuje konkursy kresowe i publikuje prace najmłodszych autorów.

30-ta rocznica działalności SUOZUL stała się też okazją do wyróżnienia medalami kresowymi oraz medalami

stowarzyszenia tych wszystkich działaczy z kraju, którzy nie ustają w upamiętnianiu najnowszej historii polskiej. Przypomnę przy okazji, że obecnie mieszka w Polsce ok. 6 milionów Kresowian i ich potomków. To ogromny kapitał pamięci. A na Dolnym Śląsku co drugi mieszkaniec to Kresowianin. Po wojnie zaś Wrocławską naukę, oświatę i kulturę odbudowywali głównie profesorowie ze Lwowa i z innych miast kresowych. Zauważmy przy tym, że na Kresy należy patrzeć nie tylko przez pryzmat ich mieszkańców. Kulturowo wszyscy bo-

wiem jesteśmy Kresowiakami, ponieważ wszyscy wywodzimy się z Mickiewicza i Słowackiego, z ducha dwu wielkich polskich uniwersytetów, Wileńskiego i Lwowskiego, z atmosfery szanowanej i cenionej na świecie Lwowskiej Szkoły Matematycznej, z długoletniej historii, czyli z centrum polskości. Zdjęcia pokazują wnętrze Klubu Muzyki i Literatury w chwili tej pięknej uroczystości. Odznaczenia wręczał dr Tadeusz Samborski. A na koniec wystąpili artyści wielu scen.



Ziemkiewicz o Wielkiej Polsce

ARTUR ADAMSKI



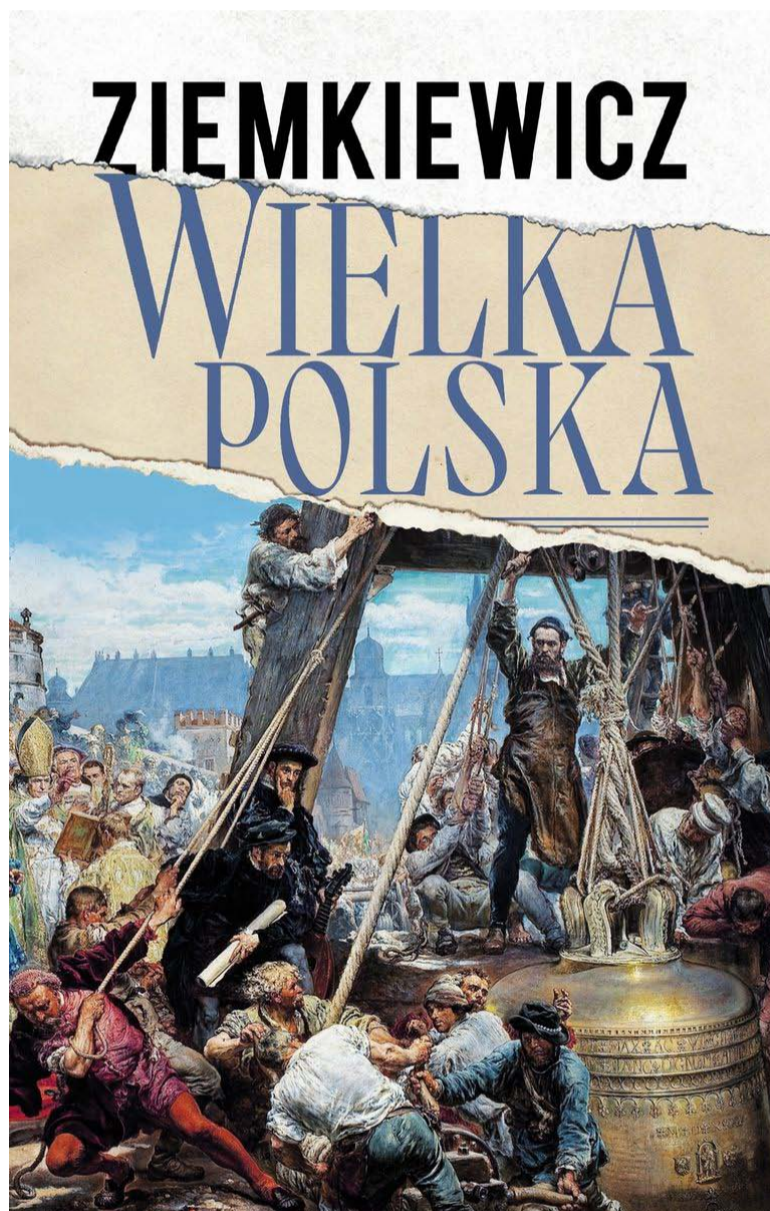
■ Ostatnia książka Rafała Ziemkiewicza mówi o sprawach oczywistych.

Jednak w naszym postkolonialnym kraju, w którym blisko 90% mediów jest kontynuacją organów komunistycznej propagandy lub należy do zagranicznych koncernów, realizujących politykę z polskimi interesami sprzeczną, nigdy nie dość powtarzania prawd nawet najbardziej elementarnych. Od 1939 roku prawdy te są bowiem zwalczane, tłumione i wyszydzane a rok 1989 w tej kwestii nie oznaczał absolutnie żadnej cesury. Władający z obcego nadania doskonale wiedzieli, z kim władzą się wtedy dzielili i kogo powinni obdarzyć przywilejem budowania medialnej potęgi. Moment pod tym względem był wówczas bezprecedensowy i dla wszystkich było jasne, że podjęte wtedy decyzje ustawią na całe dziesięciolecia finansową pozycję i siłę głosu wskazanych środowisk. W TVP najpierw rządził więc Jerzy Urban, po nim rzekomą „dziejową zmianą” miało być przekazanie kierownictwa jedynej wówczas telewizji w ręce Andrzeja Drawicza – tajnego współpracownika Służby Bezpieczeństwa. Na obraz i podobieństwo takich standardów powstawały potem telewizje prywatne, podobnie jak prywatne gazety czy stacje radiowe.

Powie ktoś, że przecież w „wolnej Polsce” do takiej inicjatywy każdy miał prawo. Ile jest prawdy w takim stwierdzeniu wiedzą dobrze ci, którzy zetknęli się choćby ze staraniami Janusza Krusińskiego, pragnącego legalnie kontynuować działalność Radia Solidarność Walcząca. Koncesję mógł wtedy dostać każdy ubek, ale Janusz nie miał na to szans. Drugi problem polegał na dostępie do kapitału, którego ilustracją może być to, co w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych wydarzyło się we wszystkich działających w Polsce bankach. W każdym powstać musiało bowiem wtedy coś, co zwanę było np. „departamentem do spraw kredytów trudnych”. Owe „kredyty trudne” to były po prostu pieniądze, które ktoś z banku dostał i ich nie zwrócił. A jakimś „przypadkiem” okazywało się, że ten ktoś, mimo że bardzo zamożny, w rzeczywistości niczym owego kredytu nie zabezpieczał. A jednak jakimś „trafem” pieniądze dostał, innym „trafem” pomimo ich zainwestowania ani nie mógł zwrócić ani też po-

nieść jakichkolwiek konsekwencji. A „przypadków” takich było tak dużo, że w każdym banku musiały powstać specjalne departamenty przez całe lata zajmujące się formalnym zamykaniem takich właśnie spraw i spisywaniem na straty utraconych milionów. Tym sposobem kolejne listy stu czy pięciuset najbogatszych Polaków składały się niemal wyłącznie z ludzi PRL-owskiej nomenklatury. I także postkomunistyczno-nomenklaturowe oblicze przez dziesięciolecia miała zdecydowana większość polskich mediów. Rzeczywistą ich misją było robienie wody z mózgu, udebilnianie, oduczanie zdolności odróżniania g... od twarogu. Miarą ich sukcesu są nie tylko znikczemniałe hordy atakujące kościoły, modlących się czy świętujących niepodległość. Miarą ich sukcesu jest też wymazywanie fundamentów polskości i doprowadzenie do tego, że w kolejnych wyborach miliony głosują na własną zgubę. I miarą ich sukcesu jest też to, że sprawy tak elementarne i oczywiste, jak głoszone w książce Ziemkiewicza, potrafią szokować lub brzmieć jak prawda objawiona.

Pierwsza z tych prawd jest taka, że w tym miejscu, w którym leży nasza ojczyzna, nie ma miejsca dla kraju małego i słabego. Przed Ziemkiewiczem tę oczywistą oczywistość mówiło bardzo wielu. Tyle, że oczywistości tej w tzw. III RP nie bardzo było gdzie głosić. W swoich esejach o tej elementarnej prawdzie pisał m.in. prof. Jerzy Łojek. Ten wybitny historyk podkreślał, że Polska nigdy nie będzie mogła być pewna swej przyszłości, jeśli od wschodu i od zachodu graniczyć będzie z państwami o kilkukrotnie większym potencjale. Tym bardziej, że istotą tradycji państwowych zarówno Niemiec, jak i Rosji, jest i będzie podbój i agresja. Jeśli więc chcemy przetrwać – musimy być co najmniej parokrotnie silniejsi, niż jesteśmy. Łojek posługiwał się m.in. kategorią demograficzną. Krzychał niemal: „Tu nie ma miejsca na naród trzydziestomilionowy! Szansę przetrwania w tym miejscu ma naród osiemdziesięciomilionowy, w ostateczności – sześćdziesięciomilionowy”. Nie mniej ważny jest jednak potencjał gospodarczy. I całkowicie słusznie w swej książce Ziemkiewicz stwierdza: *Tak, Pol-*



ska może go stworzyć! Polska może być gospodarczą potęgą większą od Rosji i dorównującą Niemcom! Tym bardziej, że obydwa nasi sąsiedzi – gniją. Co jednak nie sprawia, że przestają być niebezpieczni.

Trafne wyartykułowanie tej arcyważnej prawdy sprawia, że „Wielka Polska” to książka ważna, potrzebna a nawet, że to lektura obowiązkowa. Nie brak w niej i fragmentów słabszych czy po prostu – zbędnych. Całkowicie niepotrzebnie a zarazem niedorzecznie Ziemkiewicz rozpisuje się o realiach polskich ministerstw utyskując nad liczbami urzędników, rzekomymi rekordami w ilości sekretarzy stanu czy tzw. komitetami politycznymi. Owszem, autor ma tu odrobinę racji, ale rozpisując się na te tematy jedynie marnuje papier i czas czytelników. Z przy czyny prostej – z braku wiedzy. Ja też kiedyś nie wiedziałem, co to takiego „gabinet polityczny”. Dowiedziałem się w roku

2015. Mateusz Morawiecki odczłodził wtedy z banku, w którym absolutnie każdy pracownik był perfekcyjnie zorganizowanym i doskonale działającym kółeczkiem świetnie funkcjonującego organizmu. Nagle Morawiecki znalazł się na czele ministerstw – molochów, w których tysiące ludzi zajmowały się często nie do końca wiadomo czym. Błyskawiczny przegląd kadr ujawnił, że ogromna część tych ludzi to kolejne pokolenia uczepione tego samego urzędu od roku 1944 a każdy z nich ma umowę o pracę skonstruowaną w sposób wręcz uniemożliwiający jakiegokolwiek ruchu kadrowe. Ociężałość, organizacyjny bezwład i indolencja tego wielkiego aparatu sprawiały, że we wstępnym okresie wszystko, co można by zaliczyć do dynamicznego funkcjonowania oparte być musiało ma garstce ludzi, z którymi nowy minister przybywał do ministerstwa. Tymi kilkunastoosobowymi garstkami były właśnie

osławione gabinety polityczne, będące zarysem nowych standardów. Nie inaczej z młodymi sekretarzami stanu, często wchodzącymi w rolę równocześnie kilku niegdyśszych dyrektorów departamentów. Zmiany w centralnym aparacie urzędniczym były konieczne, ale musiały się dokonywać jakąś drogą. Ta, którą obrał Mateusz Morawiecki, była najlepszą z możliwych. Ziemkiewicz mógłby więc sobie darować swoje utyskiwania nad gabinetami i wiceministrami. Stawiam dolarę przeciw kasztanom, że autor „Wielkiej Polski” nie wymyśliłby w tym zakresie niczego lepszego.

Pomimo wpadek, jakie Ziemkiewicz „zaliczył” pisząc swoją ostatnią książkę, dzieło to jest bardzo ważne, w ogromnej części wręcz znakomite i do przeczytania – obowiązkowe. Dla zachęty na koniec tego felietonu przytaczam szczyptę cytatów z książki. Diagnoza jednej z patologii jak nowotwór toczących nasze państwo jest bowiem perfekcyjna a świadomość gangreny, z jaką mamy do czynienia, powinien mieć każdy Polak.

...Nie można mieć złudzeń, że da się naprawić sądownictwo, dopóki zachowają w nim wpływy kolaboranci dążeń federalizacyjnych, ci których nazywam tu „prawniczym” względnie „sędziowskim Ługańskiem”... Brak jakichkolwiek weryfikacji po czasach, w których sędziowie byli odgórnie sterowanymi funkcjonariuszami totalitarnego reżimu doprowadził do sytuacji, w której „nierządkim typem polskiego sędziego jest regularny gangster w todze, uniewinniający bezczelnie grubego kalibru mafijnych bossów i przedawniający procesy grup przestępczych, współuczestniczący w przestępczym procederze okradania ludzi „omyłkowymi” egzekucjami komorniczymi, „klepiący” lewe prywatyzacje albo bezprawnie latami przetrzymujący niewinnych ludzi w areszcie śledczym, żeby się przypodobać władzy. Wielu z nich znajdziemy dziś wśród liderów rzekomo broniącego praworządności ruchu „Wolne Sady” i działaczy partii politycznych formalnie będących „stowarzyszeniami sędziowskimi”, wbrew konstytucyjnemu zakazowi działających zupełnie jawnie na rzecz zmiany władzy.

Dokończenie ze str. 1. ▶

W tym istnieniu naszego kraju na politycznej mapie świata. O naszej silnej tożsamości narodowej oraz jak postrzegamy i wspieramy walkę o suwerenność toczoną przez inne narody. Powstańcy styczniowi walcząc z rosyjskim zaborcą pokazali niezwykły polski duch oporu, z którym musi się liczyć każdy, kto chciałby podjąć próbę agresji i podporządkowania sobie naszej ojczyzny.

Głos zabrał wojewoda dolnośląski, Jarosław Obremski: Należę jeszcze do tego pokolenia, które miało szczęście znać tych, którzy znali Powstań-

ców Styczniowych. Na przykład Jan Nowak-Jeziorański, którego wuj był ostatnim powieszonym na stokach Cytadeli razem z Romualdem Traugutem. Był wychowany na kulcie Powstania Styczniowego. (...) W latach osiemdziesiątych zaczytywałem się w wielkiej księdze Stefana Kieniewicza o Powstaniu Styczniowym. W czasie kazania wspomniany został Stefan Bobrowski, który w sposób haniebny de facto został zamordowany. W wyniku małości między Polakami, został zabity w pojedynku tu blisko Rawicza. To pokazuje, że w tak wielkich chwilach, wybuchu Powstania, walki, była też małość.

I o tym też warto pamiętać. Bo także dzisiaj mamy sytuację zagrożenia, za naszą granicą toczy się wojna. Więc na pewno nie czas na jakąkolwiek małość.

Dyrektor dolnośląskiego Oddziału IPN dr Kamil Dworaczek zauważył, że Powstanie Styczniowe to był kolejny etap walki z imperialną Rosją.

Rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. Robert Olkiewicz, określił Powstanie Styczniowe jako największy niepodległościowy zryw powstańczy Polaków w XIX wieku.

Kilkanaście miesięcy walk, dziesiątki tysięcy poległych. Wśród nich byli również studenci i absolwenci Uniwersytetu we Wrocławiu. Jednak Powstanie Styczniowe to dużo więcej niż liczby, to symbol ofiarności Polaków w dążeniu do wolności i suwerenności. Ich odwagi, a także dyscypliny i doskonałej organizacji podziemnej. Wrocław, wówczas Breslau, był w 1863 roku miastem pruskim i pruski był wrocław-



ski Uniwersytet. Jednak polscy wychowankowie zaangażowani w Powstanie Styczniowe sprawili, że powstańcza historia jest także częścią historii naszej Alma Mater. Dawnym studentem był najświetniejszy z nich, generał i dyktator Powstania Styczniowego, Marian Langiewicz a także poeta Adam Asnyk – członek powstańczego Rządu Narodowego. Nie wiemy,

ilu dokładnie powstańców miało związek z wrocławską uczelnią, wiemy natomiast że co najmniej 30 studentów zostało relegowanych z uniwersytetu za udział w zrywie powstańczym. Znamy także nazwiska poległych a pamięć o nich jest naszym obowiązkiem. Cześć ich pamięci!

Redakcja



Fot. Marta Morawiecka i Tomasz Białaszczyk



POSTPRAWDA W ŻYCIU PUBLICZNYM



- * Postprawda – zjawisko charakterystyczne dla cyber-przestrzeni czy „stare (lecz nazywane inaczej) jak świat”?
- * Czym jest postprawda? Jak ją odróżnić od fake newsów i propagandy?
- * Postprawda w polskiej przestrzeni publicznej: przyczyna czy przejaw pogłębiających się podziałów w życiu publicznym?
- * Jak bronić się przed postprawdą?

Na te i na inne pytania odpowiedzą nasi prelegenci:

prof. dr hab. **Krzysztof Brzechczyn** (UAM)
 prof. UAM dr hab. **Cezary Kościelniak** (UAM)
 dr **Rafał Paweł Wierchośłowski** (UAM)

moderator: **Paweł Falicki**

czas: sobota 4 lutego 2023 r., godz. 10:30-13:00
 miejsce: Wyższa Szkoła Handlu i Usług - Poznań, ul. 28 Czerwca 1956, 217/219
 organizator: Fundacja OTACZAJ BLASKIEM